

MARIAN GRZEGORZ GERLICH

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy ...”
czyli pamiętnik z lat 1677-1837
zacnych mieszczan bieruńskich
Franciszka Mialskiego
i jego nieznanego z imienia syna

*Janowi Wieczorkowi
i Janowi Czempasowi
Znającym miarę rzeczy
wielkich „małych Ojczyzn”*

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

Niezwykłym wytworem kultury mieszczańskiej, i to nie tylko w skali regionalnej, jest dzieło zacnych obywateli Bierunia, to znaczy Franciszka Mialskiego i jego nieznanego z imienia syna. I przyznajemy od razu — obie biografie są prawie nieznanne. W rezultacie jedynym źródłem do poznania ich życia jest ich dzieło.

Książka Roznych Ciekawych
zeczy
Co sie Działo kiedy na swiecie
Jakie Reperonki przy Kościołach i
Wmiastecku
w Bieroniu

ocalona została od zapomnienia dzięki wybitnemu dialektologowi Stanisławowi Bąkowi. Pamiętam z jakim zachwytem mówił o niej i szerzej o tradycyjnej kulturze Górnego Śląska nam, podówczas studentom trzeciego roku wrocławskiej etnologii. Wodził nas sobie tylko znanymi drogami i ścieżkami. A jedna z nich wiodła właśnie do Bierunia Starego. Wydając w 1958 roku w ramach „Prac Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” kolejny tom „Z badań nad przeszłością dialektu śląskiego” poświęcił go właśnie w całości dziełu Mialskich. Pisał: „W południowej stronie powiatu pszczyńskiego, a więc w dawnej Ziemi Krakowskiej, nad rzeczką Mleczną (...) leży miasteczko Stary Bieruń. Zdobi je piękny, nowoczesny budynek zarządu miejskiego (...). Ale miejscowość ta posiada także parę ciekawych zabytków. Jednym z nich jest stary Kopiec w widiach Mlecznej i Potoku Stawowego (...). Na tym miejscu istniało tzw. Sołtystwo Kopieczne. Drugim zabytkiem jest drewniany kościółek świętego Walentego ...”, (Bąk, 1958, s. 5). No i wreszcie Bąk koncentruje się na tym, co dla niego było najważniejsze. Píše: „W archiwum miejskim Starego Bierunia przechował się pożółkły rękopis papierowy, pokryty dość wyblakłym, brązowym pismem” (Bąk, 1958, s. 5). To właśnie nasza „Książka Roznych Ciekawych zeczy...”. Tak więc nam nic nie pozostaje innego jak przeczytać to niezwykle dzieło. Musimy się jednak uzbroić w cierpliwość, bo przecież zetkniemy się z językiem przełomu XVIII i XIX wieku. Z językiem, którego nosicielami byli polskojęzyczni Górnoszlązacy, ludność zanurzona w konkretnej regionalnej odmianie języka ogólnonarodowego, po prostu w pięknej gwarze.

Tekst „Książki...” jest opatrzony przypisami opracowanymi przez Stanisława Bąka, które częściowo zostały uzupełnione dodatkowymi uwagami. Potem zaś proponujemy powtórna podróż tropem zapisów obu Mialskich, podróż, którą rozpoczniemy w 1677 roku a zakończymy w 1837 roku. W czasie jej trwania podejmiemy próbę oglądu tamtej rzeczywistości z punktu widzenia perspektywy czasu współczesnego. Ale nie tylko.

[I]¹ Książka Roznych Ciekawych
zeczy
Co sie² Działo kiedy na swiecie
Jakie Reperonki przy Kosciolach i
Wmiastecku
w Bieroniu

¹ Liczby w nawiasach graniastych oznaczają strony rękopisu. Uwaga: zmiana w przypadku przypisów dokonanych przez Stanisława Bąka polega na tym, że liczby w nawiasach — dla przejrzystości — zamieniono z zapisu arabskiego na rzymski.

² Długie zastąpiono zwykłym znakiem: używał pisarz tylko tradycyjnie.

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

[II] Naiprzod Ojca Moiego Wypis Franciska Mialskiego ktory przeżył Lat od Roku 1746 od³ 2 Decembra asz Do 11 go Apryla 1825 go

[III] Dnia 21 go Lipca Roku 1677

Wygozało Całe Miasteczko Bieron. i Kosciół tylko kosciółek świętego Walantego został. w ktorem Ludzie mieli skowanie (!), także Wszystkie Papiory i Prawa zgozały.

Dnia. 4 go Cyrwca Roku 1755

Był Grod w Bieroniu, w Cielmicach w Urbanowicach. i na Wygozelu. trwał (!) bes półtora kwadranta Ptoki pobiło na stawie Bieronskim i gdzieindzii, Zima Ciąsko Wtencas była.

W Roku 1785. Była młgła (!) przez Cały Sierpien i Grzmoty Ciężkie i Pioruny Bardzo przeskadzały, a Były znaki po Oknach wten Cas Rysowane⁴

w Roku 1786

Było Trzęsienie Ziemi trzy Razy w Mięsopesty Ostatnie Było w Dzień Świętej Barbory⁵, w Roku 1788

Była Zima Bardzo Ciężka wiele Ludzi, Nog, i Rąk odmroziło.

w Roku 1770

W nawiedzenie Panny Maryii Udeżył Pieron na statek⁶ pod Nomera 19, Dwu Ludzi zabiło, a prawie w ten Cas to święto skasowane Było i Odpust pierszy był odłożony, na niedzielę,

[IV] w roku 1790

Było Wielkie sucho z Boza popoliło Desc niebył przez trzy Miesią(ce) Zima sucha snick tylko trwał bez Dwa Tydnie w Roku 1791 Lato suche snick upod Dnia 28 pasdzierni(ka) lezoł trzy niedziele potem puscielo i zasmy sioli,

w Roku 1793. Cały mazec suchy, i pogodny bes Lato grady przeskadzały, po wichur był Wielki, że snobki Owsa, Jęczmienia, i Zyta ktoiesce⁷ miał na po kład zinach Lęn porosnosielo, tak to było bes Dwa Razy, w Dzień S: Stanisława i pozniwach, w zimie mało sniega, było więcej Desca,

w Roku 1794 Zima słabo, mazed⁸ kwiecien i moi suhy i Całe lato suche Jaziny popolyło Młynow⁹ Daleko sukac trza było¹⁰.

W Roku 1795. Zima Bardzo Ciężka od grudnia asz do 20 lut(e) go

W Roku 1803, 10 go Libca

Była Wielka powoc Grobel Jaroszowską Zerwało naieżioze potargało na Rudnikusmy zadnego siana niezbi erali, pozabierało i na Bieronskim stawie także tak Woda była Wielka, ze Asz Gościncem skoncju Grobli kolo kościółka Woda sła, w stodołach po podbierało, w Kałużach i Wręstokaeh my karpie łapali, Agospodęsmy mieli „J świętego Walantego gdyz był strach z nami, Wacha Była, na Grobli, a Bydło było w polu, Groble wednie wnocy bronieli

[V] w Roku 1805. Drogo było takie. W Bieroniu zyto po 9 Reskich Cwiertnia, ięcienia po 6. Res Cwiertnia poganka po 4 Rcs. i 10 ce. Cwiertnia. Owies po 4 Re: 10 ce, Zimnioki, 1 Cw 2 ces na Białey¹¹

³ Woryginale pomyłka: ad

⁴ Szło o zaznaczenie wysokości, do jakiej wówczas woda sięgnęła. Uwaga: ta sugestia dialektologa wymaga weryfikacji. Być może F. Mialski miał na uwadze zupełnie coś innego.

⁵ Tj. 4 grudnia.

⁶ „gospodarstwo” (por. nazwę części miasteczka Woźniki w powiecie lublinieckim: Statek). Uwaga: w tym jednak przypadku autor pamiętnika z całą pewnością odwołuje się jednak do „gospodarstwa”, konkretnie gospodarstwa opatrzonego numerem 19.

⁷ W rękopisie: kotoiesce

⁸ „marzec”

⁹ Nad o jakąś niewyraźna kreska

¹⁰ Widocznie były młyny wodne, które z powodu posuchy i niskiego stanu wód w potokach stały nieczynne.

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

Zyta Kozec po 30 Reskich szainych¹², Miarka krub, 8 kwort, 1 Re 10 ce, Miarka Moki (!) Rzaney 1 Reski 4 ce. w Roku 1808 Drogo Było takie w Bieroniu zyto 11 Ręskich Cwiertnia, Poganka 6 Reskich, Owies 5 Ręskik Zimnioki 2 Ręskie w Cęstohowey za 1 ceski prawie teli przeniczny chleb w ten Cas był¹³

w Roku 1794, w Boze Narodzēnic nawiedziel Pan Bog Ogniem¹⁴ statek po(d) No 19. Natencas tam mięskanca Ainemera senlera prawie bes kazanie¹⁵

w Roku 1788 umarł J: Książ Latoszewski w Boiszowach¹⁶

w Roku 1789 umar J: Książ Posadowski w Bieroniu w Roku 1791 umar Jan Ryter ze sołtystwa Kopiecznego¹⁷

w Roku 1797 umarła Karolina Mialska a Moja Matka [VI] początek mego Wpisowania

w Roku 1811 Wieza Bieronska S: Bartłomieja Pokryta Blachą Białą, kostuie Tysiąc, sto sesc tward¹⁸ ze fszystkiemi Ukostami

w Roku 1825

Jest wystawiona Drzewianna Boza Męka na smentazu nowo przycynioncm, od Jona Wilka mieysca¹⁹ odebrany, który co Rocnie Bicze za płatę, ten smęntasz Wrasz stą Figurom abo Bożą Męką jest Poswiączany, W Dzień Podnieścienio Sw: Krziza,

W Roku Jako Wyzeyi (!)

8 go Listopada - W roku 1826. Upadł sniek Wielki który Wiele Lasu polomoł, ze mozna mowic, pioną Cęsc zlomało

W roku 1827. W dzien Sw. Zofyii spodł Grad²⁰ taki Wielki ze niektery był iak kuze Jaja, który Wiele okien poswybiił, W temze Roku podrugie²¹ spodł Grod Wielki — 19 go sierpnia w niedzielę po wniebowzięciu P: M: który spod tem trachtcm od Kozio na Gliwice na Bytom, na Myslowice, tak Był Wielki iak Gęsie iaia niektery Wazył, 2. i 3. funty, Wszystko potłokło Co tylko na polubyło kapusty zimnioki owsy Poganki, a w Bytomiu na samych oknach i Dachach zrobieło skody przeuiosło²² nad 8 sed twardych. [VII] i na kosciele Wieżę zerwało — W Bytomiu Unos tylko strasne powietrzy²³ było W ten Cass to sie Działo Wiecornem Casem. Wtenn (!) sam Dzień Był Zabity Cłowiek wtychach Jimięniem Paweł Palowski, którybył zachowany Wlesie ktorego nadli dopiero w Listopadzie.

w temze Roku niewiele Dobrego sie Działo poniewasz choroby na Ludzi Cięskie były, a nietylko na ludzi, ale i Bydło chorowałaona ięzyki na nogi wiele po Dworach Bydła posdobiiali, na zimęto²⁴ owce

¹¹ Zdaje się, że chodzi tu o wieś w powiecie raciborskim (por. Słownik Geograficzny, Warszawa 1880, t. 1, s. 174)

¹² Dawna moneta austriacka od schein „jasny”. U górali siajny „złoty” (por. J. Karłowicz, Słownik gwar polskich, Kraków 1907, t. V, s. 280).

¹³ Tu następuje rysunek bułeczki o średnicy około 10 centymetrów.

¹⁴ W rękopisie: Ogień (!)

¹⁵ Tj. „w czasie kazania”.

¹⁶ Wieś niedaleko Starego Bierunia. Słownik Geograficzny (t. 1, s. 292) ma tylko nazwę niemczoną: Boischow.

¹⁷ Sołtystwo Kopieczne stanowi osobną całość hipoteczną. Związane jest ono z gruntem, na którym wznosi się ów dawniej obronny punkt Bierunia; do dziś nosi on nazwę Kopiec. Podobny jest w Kochłowicach, w Mikołowie, w Bełku (tzw. Gróft Gruft), w Woźnikach itd.

¹⁸ Tj. twardych, a więc bitych srebrnych talarów.

¹⁹ Miejsce niejasne. Może to miało być „mieszanina” lub też „mieszkańca”?

²⁰ Litera a jest niewyraźna, nie wiadomo więc, czy to jest o czy a.

²¹ „Po raz drugi”.

²² „ponad, przeszło, więcej niż”.

²³ „Wicher”.

²⁴ w rękopisie: zimięta (!)

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy...”

— i psy chorowały i zdychały.

W tem Roku 1827, Dnia 9 go sierpnia o godzinie 9 tej Rano Za Cente murowanie szkoły na Grontach odkupionych od miast Antonia Nygi i Jana Hyoa²⁵ za sumę, 2 sta tw: Dobrych pieniędzy. które pierwsze murowanie zakładał nasz Jegomosc X. Pleban Jan Kanty Zychon, ze sławnym Magistratem, naten Casz Bendoncem, Pana Jozefa Wiesyta²⁶ Gawlika Panow Radnych — a Walentego Dłogaia Foita, — Gotliba Gawrona Piszaza Mieskiego, naten cas Bendoncego —, Poświęcanie teyże szkoły i Odbieranie Było w Roku 1828, 3 go Grudnia w Dzień s Franciska Xawerego.

Wtem Roku upad pierwszy sniek 7 go Listopada, 27 go Listopada upał Wielki sniek, że zaden niemógł nikandy przeiechac, tylko trwał ieden tydzień, potem spad Desc — i powoc Bardzo Wielka była — tak W ten CAS były 4 Zimy.

[VIII] Jegomosc Xiąg Pleban Bieronski Jan Kanty Zychon, Rodzielsie Roku 1754 Dnia 5 Oct kiedy na ston kapłanski postanowiony pierwsze Prymicyie odprawiał w Roku 1777 dnia 20 Dec. Przepedziwszy szczęśliwie Lat 50 tak szczęśliwie po fitorne Prymicyie odprawił w Roku 1827 20 go Grudnia.

24 go Cyrwca w roku 1832 Bogu w szechmogąc (!) Ducha swojego wopiekę oddał także i wtem roku tesz Jegomosc X: Pleban Wojciech Prusz w boiszowach swoje życie skonczył i Bogu wręce przenaiswiętrze oddał²⁷

w ten (!) Roku 1827 Wielkie choroby na Bydło²⁸, przyszło z Bydła z ukrainskiego, że taka Wielka i Cieska choroba Była kandy trefieło to Wielka Bydła Woboze Było, to we dwu Dniach Wszystko Wysdychało — Mysmy z Bieronia Dawali Wachtazi kolo Jarosowca Co Ludzi Do bieronia i Dokoscioła ani tesz tam niepuscali — we Dwoie

Wacha stała Wosinach i Wele Zyki przimostku, po Dwa Chłopy

— w Roku 1828, 18 go stycznia do 19 go stycznia za 24 godziny 14 sćcie kesow Bydła we Dwoze Jarosowskim więc Wszystkiego Bydła Było w Dwoze Jarosowskim 79 kesow tak Wszystko wysdychało tylko 5 ostało, a 6 niedziel było za sperowane, iakoli w miastach iakto wZorach w Racibozu i tamdali, tylko unos, a we Pscynie Było Fraino poniewasz sie nic nie pokozalo.

[IX] W Roku 1828

Był Wielki Grod który Bardzo stłog pocąwszy Wcielmicach w paprocynach²⁹, Wurbanowicach, syrokos od Urbanowic asz za Mikułow tak tem pasmem pod tarnowskie Gory, tylko w Bieroniu Pan Bog zawarował Od Wselkii skody ten grod Wazył w Mikułowie 5 cwierci funta Cięski Wagi

W tem Roku przisły Wielkie Mrozy po Naszem Kiermaszu ze Wielema Ludziom Zimnioki po zamarowało tak sie zdało że³⁰ malokto Zasiaie. ale potem puscieło i zasiesmy siali tylko Były psoty asz do God — Wtem Roku Wilmozny (!) Biskup Wraclawski Cynieł Wizytę Wkrysie Pscynskim, i W Bytomskim przy ktorey Wizycie Koscielney, także i Biezmował Zwięką Adoracją.

W Roku — 1829 —

Była Zima Bardzo statecna, przez — 2 miesiące. Od pierwszego stycznia asz do ostatniego Lutego Dtoga statecna Wytrzymała —

²⁵ Nazwisko to zostało widocznie przekrecone

²⁶ Czy to nie pomyłka, zamiast Niesyta (mian. Niesyto)?

²⁷ Ustęp, ujęty w gwiazdki, został dodany później. Wstawiono go w pozostawioną lukę najwcześniej w roku 1832.

²⁸ Domyślne: były (może spadły).

²⁹ Dziś używa się nazwy Paprocany. Wieś ta leży w pobliżu Tych, nad jeziorem utworzonym przez rzeczkę Gostynkę.

³⁰ W rękopisie za

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy...”

W tem Roku³¹ sed Desc przez 4 dni tak Wylała Bardzo Wielka powoc 10 go Cyrwca ze Wszystkie trawy Zatopielo i Bardzo po kalie lo

W tem (!) roku podniebienie w kościele Farnen (!) Dzwigane było, Dnia 24 go pasdziernika pozochodzie slonca 4 Gwiosdy sie spolily³² prawie jak południowe słońce i spadły na Dol wielkie swiatlo odnich³³ Było wiele Ludzi to Widziało a potem Był Grzmot Wielki test³⁴ prawie na południe — Mouna zeto pokazowało na wielka (!) zime bo Wtem Roku pocęlasie przed adwętem zima tak Cięsko ze ku Bozemu Narodzeniu Wiele Ludzi po Marsło w kosdey Parafii, a Wnaszey Dwu leżało zmarznionych na swieta, sniegi strasne były Co niemozno ani kandy Wyiechać — (10) Wrony kruki po Drogach Marsly Drzewa Wiesby Lipy sie porospukowały od Mrozow. A sniegi takie Były ze jak z Drogi zjechał, to sie konie Wywracały ten stary rok temu Nowemu te Zime oddał 1830

W tem Roku trzidziestem tak Cięska Zima trwała asz Do Marca Ze³⁵ tak Ciesko Dokucala ze zwiesz Lesny Nie mogl Wytrzymac zelecyka³⁶ po Miecyskach i po Drogach Jadąc Do Lasa Znajdowali

— Chociaz ieszce nieco było zywe tosie Dało zlapac od zymy³⁷ nieco od Głodu. Wtem Roku na Wiosnę była taka powoc Nadte Wszystkie powodzie ktore przez te lata bywały, to ta o Dwa Cole więkrza była

— W tem Roku W Dzień swietego Urbana po zochodzie slonca takie powietrze było ze stodoły, Parchany (!) Drzewa po Wywracało Nietyiko Unasz ale tesz i po innych Dziedzinach Dachy z Domow posruwało, na kosciele kawoł Wielki od Plebaniie Zerwało, i Okna w kosciele po Wyruwało.

potem Lato było Bardzo suche Urodzaje sie nieudały takze Wtem Roku zacyna sie Rewolucyia albo Rebeliia we Warszawie toiest przed gody W Dzień swiętego Jędrzeja³⁸, tam było Wielkie krwie rozlanie, my bylismy WKrakowie prawie na Niepokalanie (!) Pocęncie to nam mowiono ze krew Ulicami płynęła itak Polocy, Moskoli Wygnali³⁹ z Warszawy, i zinnych Miast.

[XII] Wten Casz Wielka zecz studentow s Krakowa Do Warszawy Wyciągło.

i tak sie Dobrze Polocy trzymali Blisko rok kandy zamysleli tam Wy(g)rali⁴⁰ i Wielkię (!) Licbę Moskali z bili, ale jak niemogli Dostac sekurszu zadnego, tak niejaki Krukowiecki Jiednorol zaprzedał Całam Armiją polską Moskolowi, i taksie Wojna zakoncyła — tak niektore Korpusy albo Regemneta Ciągły tu Granicą polską iakto przez Jielen⁴¹ przez Bobrek⁴² na Cysarską do Galicyii a niektóre Korpusy spod Warszawy Do proskiego (!) kraia Więc kroi Pruski im dawał Pasy przez pruski kroi do Galicyi, ktore Wojsko przez nasze Miasteczko Bieron sii, niektorzi swoiemi powozami jechali niektorzi tesz i Fosponami sie Wiosli, Mysmy im pasy na Raturu (!) pod pisowali, sli rozmaitej grzorty (!), prosici, Maiozi,

³¹ W rękopisie Roko

³² W rękopisie spolili

³³ W rękopisie oddnich, zapewne przez pomyłkę

³⁴ „też”.

³⁵ W rękopisie za

³⁶ Autor przez pomyłkę napisał becyka

³⁷ Później ktoś poprawił y na i.

³⁸ Uroczystość św. Andrzeja przypada 30 listopada. Powstanie wybuchło w nocy z 29 na 30 listopada.

³⁹ W rękopisie Wygnoli

⁴⁰ W rękopisie Wyrali

⁴¹ Miasteczko na lewym brzegu Przemszy w powiecie chrzanowskim (por. Słownik Geograficzny, Warszawa 1882, t. 111, s. 554).

⁴² Wieś w powiecie chrzanowskim (por. Słownik Geograficzny, t. 1,5. 258).

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

Jednoroli, Doktorzi, i krzyża potem za niejaki Casz zasz z Wolnice⁴³ s Krakowa sli do Francyi⁴⁴.

[XIII] W Roku 1831

przeztc Woine polską z moskolem Nadła sie Wielka Choroba. W polsce Nazwana Kolera Korpus, wten Casz sie zdało ze iusz nie daleko sondny Dzień ponieważ kandy ta choroba sie przeniosła to sie zdało ze jednego Cłowieka nie zostawi, W Krakowie, w Krzanowie, i w Galicyi Woświęcimiu i na poi Kent także i powsiach Wielka Liczba Ludzi nie przerachowana Wymarło naiwięcej Zydow Donasz na granice przciągló Wojsko i Wachę Ostrą trzymali, Co kawałek to Budy stały, i Wojsko nie puscali Nazadną strone i iednego Cłowieka ani zadney gadziny, mieli Wolnosc jak kto Roskazowi nie Usłucha, zaraz zastrzelic ale ta choroba tego roskazu niesłuchała, przesła i przez Wachy Do naszego kraju, naiprzod Do hełmu do Mysłowic i Do Bytomia Do Piekor azc do Raciboza i tam dali Do Więkrzych miast, tylko nasze miastccko Bieron zaprzyciną świętgo Walantego Bog Wszcchmogący Racył opatrowac i oddalie.— Wtem Roku Wielki Głód naludzi trafieł ze Wielu Ludzi od głodu Umarło Co trwę jedli Leda kandy na Drodze Cłowick Umarły leżał

[XIV] Drogo takie wielkie (!) wtem roku niebyło, ale kiedy nicbyio zaco kupie ponieważ pieniędzy nicbyło — zyto naidrosze (!) było po 4 tw. Cwiertnia staro Wrocław poganka — 1 Jięcmien i Owiesz przed zniwami był 1 — 10 ces. Zimnioki — 1 tw.

W roku 1823

ten rok był Obfity Urodzaje koło nasz sie Udały Osobliwie zyta tylko prosa pochybiely Zyto staro Cwiertnia Wrocławska⁴⁵ 1 tw. 10 ces. Jięcmien 25 poganka 1 tw. 5 ces. Owiesz piękny — 18 c.

tesz Wtem roku Grad Bardzo potłog kolo Pscyny i Miecney⁴⁶ Gidowie prawie wezniwa ze nic nieostalo na polach, ale nasz Bog w szechmogący przecię Racył zachowac od tey Plagi

Mysmy tesz Miasteccko Dlatych Ubogich co im potłokłó zesuli 6 cwiertni zyta iest oddane na siedlec⁴⁷ do Pscyny, oddane do Dworu.

[XV] W roku 1833 Dnia 4tego Stycznia Dostalismy Jiegomosci Xiędza za Faraza po Jiegomosci Xiędzu Zychoniu na stęmbcę (!) Jmieniem Iohannes Hawlitzki z Possnicy⁴⁸ dnia 1 szego Czerwca narodz. w Roku 1800 na stan kapłański postanowiony i poświęcony 1 szego Marca 1828 w Wraclawiu⁴⁹

Wtem Roku jest Wystawiana kaplica przy Farnem kościele świętej Barborki⁵⁰ Fundator tej kaplice Jozef Niesyto naten Cas Bendąc Bormistrzem⁵¹ ta kaplica te gosz Fundatowa okrom Robocizny zwozynia materyiołow kostnie 430 słowam /!/ styrysta trzidziesci twardych.

A na Fundus tej kaplicy oddal 100 tward. w tem Roku tesz Jiegomosc Xiąc Hawlicki Pleban Bieronski zokrystyia na modę tey kaplice prze Murowoł Wtem Roku Lato było suche ale Zyta były pienie, zyto było drogie 1 tw. 5 ceskich ięcmien, /!/ tw., poganka 1 tq. 10 ces.

⁴³ Wyraz ten później objaśnił ktoś jako „ochotnicy”. Raczej powinno być „ochotniczo”.

⁴⁴ Opisu tych wypadków nie dokonano wcześniej, jak pod koniec 1831 r.

⁴⁵ Na końcu litera niewyraźna, nie wiadomo, czy to - a, czy - q.

⁴⁶ Wieś Miedzna w powiecie pszczyńskim (por. Słownik Geograficzny, t. VI, s. 334).

⁴⁷ Widocznie nazwa jakiegoś dworu w pobliżu Pszczyzny, którego nie ma Słownik Geograficzny (por. t. X, s. 504-507).

⁴⁸ Wieś w powiecie głubczyckim. Słownik Geograficzny (t. VIII, s. 847) ma tylko nazwę zniemczoną Possnitz; dziś Pośnice. Zob. K. Prus, Spis nazw miejscowości Śląska Opolskiego, Katowice 1939, s. 118.

⁴⁹ Urywek między gwiazdkami dopisał ktoś inny.

⁵⁰ Ktoś (niedawno) poprawił tu szyk wyrazów na: ...jest Wystawiana kaplica świętej Barborki przy Farnem kościele.

⁵¹ Sens tu dość nie jasny

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

owies 20 ces. w jesieni przed gody Wielkie powodzi były ale potem w zimie zadney drogi⁵² sanney niebyło, choc sniek casem leciał to zaros staiół.

/XVI/W roku 1834

Nadła sie choroba Będlenca !/ nadłasie Wedle Koscioła pod No 7 u Jozefa Krupy, od Maszaza ktorytam Mieskał, taksie roszyzyło zesie zdało na tej Ulicy zakosciołem ze Wszystko Bydło Wysdycha abogo Wibiią z mocy Landratowej iaktes wtem roku padł mros prawie jak zyto kwitło tak ten kwiat zmrozielo ze Wszytach !/!⁵³ nio ziarna nie było tylko słoma prozno zniektorey kopy ani 6 kwort nieumłocono niektorzi Obywatele musieli Wszystko do Nasienia kupowac i tez zywnosci Wtem roku zyto było Drogie —2 tw. ięcmien —1 - 20 ce owies 1 - 10 poganka 1 - 20 zimnioki 20

tesz wtem roku Cała Wiosna i lato i iesien było Wielkie sucho ze ani orac Gospodoze nie mogli potoki wszystkie powysychały

/XVII/W roku 1835

W tem Roku było zyto Drogie 2 tw. 5 ces Jięcmien 2 poganka 115 owies 1 5 zimnioki 20 słomy kopa po S siano Cetnor 1 nietak wielkie było Drogo a był Dosyć Wielki Głód poniewasz

pienędzy nie było po-między Ludzmi. Ale od zniw wtem roku były Obfite Urodzaje.

§ W roku 1837

18 Wrzesnia pokazala się Kolera, potem sie Ucziszyło bez kielka Dni Na drugi Miesziąc. 6 go pazdziernika pokazala sie tak Ostro ze w trzech Dnich 17 Ludzi Zabrala tak prędko ze ani Osmi godzin Nie przetrwał starych Nieczo Ale Młodych Restę — takich potrzebnych Ludzi od Dzieczi od Zon od Mężow 7 starszych⁵⁴ samego Bormistrza Francziska Mialskiego Radnych⁵⁵ Panow Naten Casz przinich Będących pierwszy Walenty Kulski drugi Walenty Cępas trzeci Walenty Smiłowski §⁵⁶

Odbyliśmy podróż niezwykłą. I, jak to zwykle w życiu bywa, to, co piękne, fascynujące i emocjonujące skłania nas do powtórnego przeżycia. Nie ociągajmy się więc i spróbujmy tę niezwykłą podróż odbyć raz jeszcze, ale teraz już inaczej, wolniej i spokojnie. Miał rację Wilhelm Szewczyk gdy pisał we wstępie do zbioru Brunona Strzałki, iż „Lektura tekstów gwarowych jest jak gdyby podróżą dylizanssem — poruszamy się wolniej, widoki mamy niedzisiejsze, bardziej sielskie, sentymety pojawiają się niewspółczesne”. To prawda. Lecz w przypadku rocznika znamienitych mieszkańców Bierunia stykamy się przecież z czymś zupełnie niecodziennym, z językiem sprzed dwu stuleci. Warto więc dziś iść spokojnie ulicami tego miasteczka, przystanąć tu i ówdzie, porozmawiać z młodymi i starszymi mieszkańcami i wsłuchać się w ich mowę. Zastanowić się czy słycać w niej echa mowy czasów Mialskich. Dialektolog, Stanisław Bąk, przywołany już wcześniej, koncentrując swą uwagę na języku „Książki...” stwierdza, iż „Obaj autorzy pisali w (...) takim, jakiego wyuczyl się od rodziców, krewnych, sąsiadów, współmieszkańców swego miasteczka”.

To oczywiste i zrozumiałe. Posługują się po prostu mową swej macierzystej społeczności lokalnej. Jest to z całą pewnością mowa dominująca, albo nawet jedyna jaka funkcjonowała we wszystkich rodzajach kontaktów społecznych. Po prostu mowa codzienności, mowa czasu odświętnego, czasu świątecznego, także mowa modlitwy. Jest to zatem specyficzny,

⁵² W rękopisie: drooge (!) Później końcowe – e ktoś poprawił na – i.

⁵³ W oryginale sz nadpisano później

⁵⁴ W rękopisie błędnie: stosnych

⁵⁵ W oryginale: Rodnych

⁵⁶ Fragment oznaczony § prawdopodobnie napisał ktoś inny.

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

wyznaczony konkretnymi ramami przestrzennymi metajęzyk zapewniający sprawną komunikację społeczną. Dialektolog powie, że to po prostu konkretna gwara, w jej oryginalnym bieruńskim wydaniu. I oczywiście będzie miał rację. Bąk pisze, że „Rękopis pozwala na dość dokładne odtworzenie obrazu jednego z dialektów śląsko-małopolskich w XVIII i XIX wieku, wiadomo bowiem, że Stary Bieruń leży na terytorium przynależnym niegdyś do Małopolski, które pod względem językowym uległo wpływowi narzecza śląskiego” (Bąk 1958, s. 17). Język ten, jak i każdy inny jest narzędziem porozumienia.

W innym, szerszym aspekcie jest też środkiem opisu, operacjonalizacji i generalizacji świata. Jest używany w określonym czasie i przestrzeni. Dla jego nosicieli był też zarazem środkiem służącym do takiego, a nie innego widzenia rzeczywistości. Po prostu widziano to i tylko to, co odzwierciedlał sam język. Rezygnując jednak z rozważań na ten temat warto tu zaznaczyć, iż ów szczególny metajęzyk w okresie gdy przy jego pomocy Mialscy spisywali swe uwagi o świecie podlegał coraz gwałtowniejszym ocenom politycznym. Przecież wraz z rosnącą potęgą Prus właśnie język ludności rodzimej stanowił subiektywną i obiektywną i obiektywną zarazem barierę na drodze germanizacji tej ziemi. Ze względów ideowo-politycznych był już wręcz określany, jako „Wasserpolnisch”. Z tego powodu mówiono, iż to mieszanina (kauderwaelsch) czesko-morawsko-wendyjska. Takie było stanowisko strony pruskiej. Twierdzono też, że w Krakowie „nikt by słówka z tego nie zrozumiał, uważano by to za jakiś język hotentocki” (Tobiasz 1945, s. 20). A przykładowo, nader często przy takich okazjach przywoływany Wydział do Spraw Kościelnych i Szkolnych tak pisał 10 lipca 1827 roku do ministra Altenstcina:

„Wasserpolnisch, mieszanina języka polskiego, morawskiego, czeskiego i niemieckiego, jest całkowicie surowym, prostackim narzeczem (...) Ponieważ w szkołach trzeba uczyć jakiegoś języka, można wybierać tylko między niemieckim i czysto polskim (Hochpolnisch)”.

Trzeba tu wyraźnie zaznaczyć, iż przedstawione stanowisko ciążyło nad niemiecką świadomością nie tylko w XIX wieku, ale także w naszym stuleciu. Pomijając na ogół znane stanowisko strony polskiej warto tu, dla ilustracji bezzasadności zasygnalizowanej pseudonaukowej argumentacji, przywołać pogląd jednego ze znakomitych uczonych niemieckich Reinholda Olescha, który twierdzi, iż nie istniało również na Górnym Śląsku zjawisko w postaci dialektu z mieszanymi cechami gramatycznymi polsko-niemieckimi. Mówi on: „Istniało na Górnym Śląsku zjawisko mieszanego mówienia (Sprachmischung), ale nie było żadnego języka mieszanego, opartego na własnym systemie gramatycznym” (Olesch 1978, t. 27, s.43-44). To jednak problemy znacznie późniejsze, które wiązać należy z tzw. interdialektem przemysłowej części Śląska, ale ich źródła sięgają czasów Mialskich. Nie wchodząc zatem w szczegóły trzeba stwierdzić, iż w przypadku języka „Książki Roznych Ciekawych zeczy...” stykamy się po prostu z konkretną formą gwary, przejawem języka ogólnonarodowego. Z tym jednak, że w realiach śląskich owa gwara kształtowała się przecież w specyficznych warunkach. Tak było również w przypadku Bierunia i okolicy. Oto bowiem Śląsk odpadł od Korony w czasach Kazimierza Wielkiego (w tym kontekście ów przydomek brzmi nieco paradoksalnie), kiedy to nie istniał jeszcze na ziemiach polskich język ogólnonarodowy. Uformował się dopiero w XVI wieku. W czasach gdy Mialscy piszą swój rocznik, gwara śląska jest już ponad cztery stulecia oderwana od ożywczych bezpośrednich wpływów języka elit, języka narodowego. W efekcie złożonej sytuacji politycznej owa mowa polska na Śląsku przechowała wiele archaizmów. I to nie tylko do czasu obu pamiętnikarzy, ale do dziś. Stąd miał rację Stanisław Wasylewski, kiedy właśnie z tego powodu nazywają „matecznikiem polszczyzny”. A jak jest konkretnie w przypadku języka Mialskich? Choć to być może wyda się nużące warto jednak choćby przez chwilę zatrzymać się na prezentacji stanowiska dialektologii. Specjalista pisze: „Stary Bieruń leży

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

na terytorium pod wielu względami przejściowym. Toteż w jego gwarze ujawniają się różne zjawiska, np. szeroka i wąska wymowa ogólnopolskiego *ę*, wahania w zakresie wymowy spółgłosek *č, š, ž, c, s, z*, różna wymowa wygłosowego —, które tu może zachować bądź swą pierwotną postać, bądź też przechodzi w — *k*, jak to się dzieje w niektórych okolicach Małopolski itd. (Bąk 1958, s. 18). Są to wywody nader specjalistyczne, lecz warto je chociaż w lapidarnej postaci przywołać. Przyznajmy, warto o tym wiedzieć żyjąc w bieruńskiej przestrzeni, na ziemi, po której wśród antenatów chadzali również obaj Mialscy, i wielu innych zacnych mieszczan małego, a jednak prężnego grodu leżącego w obrębie Państwa Pszczyńskiego. Ale rację mają również ci, którzy wskazują na pewną nieporadność językową twórców „Książki Roznych Ciekawych zeczy ...”. Jest to zrozumiałe, bo przecież całą rzecz zapisywali w potocznym języku mówionym. Tym większa wartość takiego zabytku językowego.

Mimo to purystów razi nieporadna pisownia, nieumiejętność stosowania wielkich liter, czy choćby brak — co, przyznajmy utrudnia lekturę — znaków diachronicznych, etc. etc. Ponieważ jest to autentyczny zabytek czasu minionego, swoistego rodzaju skamielina, musi wzbudzać zainteresowanie i szacunek współczesnych. Z tego zatem powodu całą rzecz należy po prostu widzieć w konkretnej perspektywie, pojmować jako fakt obiektywny, także jako zrzącenie losu, dzięki któremu możemy dowiedzieć się coś ważnego o przodkach. Pisze Bąk, iż obaj Mialscy „Byli to (...) ludzie prości, mało wyrobieni i nie uczeni, tyle że piśmienni”. (Bąk, 1958, s. 8). Przyznajmy - sąd to nader ostry. I, jak to zwykle bywa, dyskusyjny. Być może lepiej by było gdyby zachował się zabytek ludzi, jak to chce Bąk, uczonych. Ale również w tym przypadku los nam sprzyja. No bo przecież stykamy się z twórczością — użyjmy określenia współczesnej badaczki problemów potoczności Teresy Hołównki — „szarego człowieka”. Tym samym poznajemy realną rzeczywistość, pewien typowy, potoczny sposób rozumowania i widzenia świata i człowieka. W rezultacie też współcześni mieszkańcy Bierunia odnajdują w „Książce Roznych Ciekawych zeczy...” swych realnych antenatów, zacnych mieszczan, takich jak potomkowie choćby Mialskich. Tak więc chyba właśnie w tym tkwi siła pamiętnika, w jego prezentacji tego, co typowe. A być może kiedyś natrafimy na zabytek innego rodzaju, który ów obraz wypełni opisem indywidualnym, opisem człowieka, jak się to marzy Bąkowi — uczonego.

Spróbujmy się więc zastanowić nad zawartością „Książki...”. Na wstępie odwołajmy się do badacza, który jako pierwszy podjął trud jej analizy. Pisze o Mialskich, że „Ich poziom umysłowy, stopień wykształcenia przejawia się w tym dziełku doskonale. Prócz niewyrobionej ortografii, co dla studium nad ich mową ma podstawowe znaczenie mógłby o tym świadczyć zupełny brak zainteresowania się wypadkami głębszej, ogólniejszej natury (Bąk, 1958, s. 8). Wydaje się, że ta opinia, która przecież zaciążyła na widzeniu „Książki...”, wymaga komentarza i w szerszym kontekście skonfrontowania z całym tekstem. Zauważmy więc na wstępie, że przecież sam fakt podjęcia decyzji o prowadzeniu rocznika, a następnie realna realizacja przedsięwzięcia, wykraczają poza pewną normę. Poza tym, cóż to znaczy ów brak zainteresowania „wypadkami głębszej, ogólniejszej natury”. Jeśli odwołamy się do pewnego potocznego rozumienia tego pojęcia, bo trudno chyba oczekiwać, aby dialektolog domagał się od Mialskich jakichś wyrafinowanych analiz, to chyba możemy przytoczyć sporo przykładów, zwłaszcza w przypadku Mialskiego jr. tego rodzaju odwołań. Jest to zresztą tym bardziej godne uwagi, że przecież obaj pamiętnikarze są członkami typowej tradycyjnej społeczności lokalnej. W takich zaś realiach stykamy się ze strukturami społecznymi wyraźnie skoncentrowanymi do wewnątrz. Jeszcze w realiach naszego stulecia panował w nich pewien znamieny, jednolity typ osobowościowy. Cechą szczególną tych zbiorowości jest też wyraźny prymat tego, co własne, nad tym, co niewłasne, lokalności nad

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

zewnętrznością. Miara wszystkiego, zwłaszcza w klasycznych społecznościach lokalnych typu tradycyjnego jest weryfikacja podporządkowana regułom obowiązującym w wąskich realiach swojskiej ekumeny. Tak jest również w przypadku „Książki...”, głównie w odniesieniu do części pierwszej napisanej przez Franciszka Mialskiego. Ta perspektywa ulega pewnemu załamaniu w odniesieniu do części drugiej napisanej przez jego syna.

Przejdźmy więc już do szczegółowej prezentacji dzieła Mialskich. Zgodnie z sugestią Szewczyka rozkoszujmy się wszystkim, co widzimy w tym „niedzisiejszym, bardziej sielskim” świecie. A może — wręcz przeciwnie — był to świat dramatyczny. A zatem siądźmy do owego dyliżansu i jeszcze raz przejedźmy przez trasę wyznaczoną przez bieruńskich mieszczan.

Dnia 21 lipca roku 1677. To pierwsza data w części pierwszej „Książki...”, to jej inauguracja. Franciszek Mialski donosi, iż w tym dniu spaliła się znaczna część Bierunia. Tyle, i aż tyle.

Rok 1755. To pierwszy zapis dotyczący czasów, w których pamiętnikarz już żył. Konkretnie zaś 4 czerwca nastąpiło silne grad obicie. Musiało wywołać negatywne skutki, skoro autor uznał, iż trzeba je zachować w pamięci potomnych. Ale, co istotne, Mialski przywołuje przy tej okazji również niezwykle dzieło — nie tylko w skali lokalnej — sztuki inżynieryjno—wodnej. Chodzi o budowany od około 1532 roku z inicjatywy Jana Thurzo — Wielki Staw Bieruński. Stało się słynne to gospodarstwo rybne. Świetnie zarządzane, dawało skarbowi Państwa Pszczyńskiego wcale znaczące dochody. W roku owego gradobicia i szerzej w dekadzie 1751 — 1760, jak podaje sumienny historyk, przychód, rozchód i dochód stawu w gospodarce skarbu pszczyńskiego wynosił odpowiednio: 5,3%, 1,8% i 15,4%. A przykładowo pół wieku wcześniej (lata 1701—1710) wynosił odpowiednio: 13,4%, 2,9% i 22,6%. I właśnie nad owym słynnym akwenem krytycznego czerwcowego dnia nastąpiło gradobicie. Dowiadujemy się, że w krótkim czasie spowodowało śmierć lokalnego plectwa.

Rok 1785. To druga z kolei notacja, notacja o 30 lat późniejsza w stosunku do pierwszej, pochodzącej z okresu życia Mialskiego. Pamiętnikarz ma już 39 lat. Jest, jak na owe czasy, człowiekiem w pełni dojrzałym. Co zwraca jego uwagę? Otóż absorbują go zwłaszcza anomalie atmosferyczne, owe „grzmoty ciężkie”, także pioruny. Dowiadujemy się, że wystąpiły w sierpniu, a zatem w czasie żniw. Jest to czas finalizacji całorocznego trudu rolnika, który w takiej sytuacji mógł ulec zniszczeniu. Nie dość tego, jeśli zaufać interpretacji Bąka, to owym wyładowaniom atmosferycznym towarzyszyła również powódź, co oczywiście musiało wywołać katastrofalne skutki dla mieszkańców. Tak więc oto mieszczanin bieruński patrzy na świat zatroskanego rolnika. Musi zastanawiać tego rodzaju opcja. Uwzględniając jednak ówczesne realia wiemy, że przecież mieszkańcy tego miasteczka sami posiadali własne pola uprawne. Nie dość tego, uwzględniając strukturę gospodarczą wiadomo, że uprawa roli, dzierżawa, a wreszcie zależność od produkcji rolnej określały standard życia mieszczan tamtej doby.

Rok 1786. Mialski znów rejestruje szczególnego rodzaju anomalie. Oto bowiem wskazuje, iż trzykrotnie nastąpiło — i to w krótkim okresie — trzęsienie ziemi. Ostatnie 4 grudnia. Ale poza tym już nic więcej się nie dowiadujemy. Być może owe ruchy tektoniczne nie wywołały jakichkolwiek szkód. Tym samym Mialski chce je tylko odnotować, nic więcej.

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

Rok 1788. Był to okres, który przyniósł Bieruniowi i okolicy srogą zimą. Tym razem pamiętnikarz odnotowuje już jednak jej skutki. Musiała być rzeczywiście groźna, skoro „Wiele Ludzi” odmroziło nogi i ręce.

Rok 1770. Nie wiedzieć dlaczego, bez wyraźniejszego uzasadnienia, Mialski zakłóca chronologię opisu i cofa się w przeszłość. Przywołuje wydarzenia z 1770 roku, kiedy to w Dzień Nawiedzenia Najświętszej Maryji Panny piorun uderza w jedno z gospodarstw i zabija dwóch ludzi. Niewątpliwie jest to informacja godna zanotowania, bo przecież dotyczy tragicznego wydarzenia. Ale przy okazji dowiadujemy się czegoś więcej. Oto bowiem, choć nie w sposób jednoznaczny, pamiętnikarz wskazuje jakby na przyczynę dramatu. Dowodzi, że piorun uderzył „prawie w ten Cas” kiedy owe święto zostało skasowane, a odpust przełożony na inny termin. W realiach tradycyjnej kultury, i to nie tylko chłopskiej, tego rodzaju działanie, a więc konkretnie interwencja człowieka w ustalony porządek rzeczy, musi wywołać — zgodnie z panującymi poglądami — prawie natychmiastowy skutek negatywny. Człowiek nie ma prawa naruszać tego, co święte, co boskie. Świąt nie wolno kasować, nie wolno zaniedbywać obowiązków religijnych. Wtedy bowiem naruszony zostaje pewien pożądaný stan equilibrium. Jednostka, a nawet cała społeczność może być w konsekwencji ukarana i zazwyczaj tego rodzaju sankcja się pojawiała. Można zadać pytanie:

Kto uruchomił ów piorun? Odpowiedź jest prosta, wręcz oczywista. Piorun jest przecież, zgodnie z tradycyjnymi wierzeniami, atrybutem samego Boga. Tak więc Bóg ukarał ową dwójkę ludzi. Zapewne to nie oni byli sprawcami, ale ich dosięgła kara. Zresztą w nieco innym miejscu pamiętnika Franciszek Mialski już *expresis verbis* stwierdza, iż Bóg nawiedzał ludzi ogniem. Tak więc w przypadku tej szczególnej notacji dotyczącej roku 1770 spotykamy się z charakterystycznym przejawem tradycyjnego myślenia, tradycyjnej ludowej ontologii, także swoistej koncepcji zbrodni i kary. Owa kara musiała być groźna, bo naruszenie porządku świata nie dotyczyło sfery profanum lecz sacrum.

Rok 1790. Kolejny rok dziwów, anomalii i w zasadzie nieszczęść, które rozpoczęły się w roku 1788 i trwać będą, o czym się przekonamy, aż gdzieś do 1795 roku. Wróćmy jednak do przywołanej w tym miejscu daty. Mialski odnotowuje, iż pojawiła się susza, zboża zostały od niej popalone. Deszcz nie pojawił się przez całe długie trzy miesiące. Kto choć raz był przez dłuższy czas na wsi to wie, jakie są podówczas reakcje chłopa. To również wie, jakie mogą być konsekwencje tego rodzaju przyrodniczej anomalii. Lecz w owym „złym roku”, jak to niegdyś powiadano, również zima była niekorzystna. Śnieg leżał tylko przez dwa tygodnie. Susza musiała więc spowodować wielkie obniżenie plonów. O tym jednak Mialski nie pisze. Dramatycznie uległ też obniżeniu bilans wodny. Nie były to zatem dobre rokowania na przyszłość. No, ale przecież stopień uzależnienia rolnika od przyrody był podówczas znaczny. Obniżenie opadów, wyraźny deficyt wody musiał też niewątpliwie wpłynąć na stan zarybienia w Stawie Bieruńskim.

Rok 1791. Czy nastąpiły zmiany na lepsze? Niestety nie. W zasadzie sytuacja uległa pogorszeniu. Lato znów było suche. Tak więc poza obniżeniem plonów musiały nastąpić niekorzystne zmiany w glebie. Nade wszystko jednak obniżka produkcji musiała wywoływać podwyżkę cen. Również zima była niekorzystna. Śnieg spadł wprawdzie 28 października, ale leżał tylko trzy tygodnie.

Mialskiemu zarzuca się lapidarność, brak głębszej refleksji. Przywołane fakty są czytelne. Można sobie wyobrazić potencjalne skutki.

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy...”

Rok 1793. Wiemy, iż marzec był suchy. Natomiast okres letni znów okazał się niekorzystny dla utrudzonych rolników bieruńskich. Były wielkie wichry. Jeden z nich rozniósł nawet snopki zbóż. Przy okazji dowiadujemy się też, że podówczas uprawiano owies, jęczmień, żyto, len. Są też już konkretne informacje, które mówią sporo o specyfice lokalnej kultury rolnej. A jaka była zima? Była bezśnieżna, padał natomiast deszcz.

Rok 1794. Mialski pozostaje zanurzony w realiach swojego bieruńskiego świata. Dla niego najważniejszy jest „orbis interior”. Pozostaje głuchy na to, co jest poza tym światem. Nie słyszy, czy też nie chce słyszeć dramatycznego krzyku Tadeusza Kościuszki „Finis Poloniae”? Trudno odpowiedzieć. Wydaje się jednak, że realny świat Mialskiego zamyka się, podobnie jak większości nieelitarnych warstw ówczesnej Europy, w kręgu swojskiej ekumeny. Po prostu w przestrzeni realnej codziennej egzystencji. Poza tym żyje przecież na obszarze wyłączonym od wieków od Państwa Polskiego. Jest to również okres kiedy nie krystalizowały się na większą skalę procesy uświadomienia narodowego. A poza tym Mialski niewątpliwie bardziej czuł się mieszkańcem swojej ziemi i poddanym króla pruskiego, niż czuł jakiegokolwiek więź z polskością. Takie były przecież ówczesne realia. Nie tylko w Bieruniu, ale w całej Europie środkowo - wschodniej. I tak było jeszcze w połowie następnego stulecia, co tak błyskotliwie wykazał Józef Chlebowczyk. Te uwarunkowania sprawiły, że w pamiętniku nie słychać echa insurekcji kościuszkowskiej, nie ma mowy o dramacie i upadku Rzeczypospolitej. To nie może dziwić, to jest normalne. Zresztą Mialski, co tu ukrywać, pozostaje również głuchy na to wszystko, co dzieje się w obrębie jego Wolnego Stanowego Państwa Pszczyńskiego. A przecież w 1765 roku ostatni z pszczyńskich Promniców Jan Erdmann podjął, było nie było, decyzję istotną. Oto bowiem za roczną rentę w wysokości 14000 talarów przekazał to państwo swemu siostrzeńcowi Fryderykowi Erdmann z saskiego rodu Anhalt-Koethen. No i co? Ano nic. Ta sprawa Mialskiego też nie interesuje. Nie wspomina o niej. Nię raczy wspomnieć również ani o Fryderyku Wilhelmie czy twórcy potęgi pruskiej Fryderyku II. Czy powinien? Być może uczyniłby to, gdyby decyzje, które oni podjęli dotyczyły bezpośrednio jego bieruńskiej rzeczywistości. Tak więc w efekcie najważniejsze w owym 1794 roku było dla Mialskiego to, że na szczęście, po tylu latach różnych uciążliwości klimatycznych zima była słaba, ale niestety już okres wiosny — konkretnie marzec, kwiecień i maj — okazał się suchy. Podobne było także lato. Tak więc przyroda nadal nie sprzyjała rolnikom. Nie dość tego, mieszkańcy Bierunia i okolicy musieli „daleko szukać młynów”. Taka oto informacja pojawia się w pamiętniku Mialskiego. Można się więc domyślić, iż przyczyną tych poszukiwań był niski stan wód w najbliższej okolicy, który uniemożliwiał korzystanie z własnych młynów wodnych. W efekcie również niekorzystne zmiany musiały nastąpić w bieruńskim stawie. Taki oto był ów rok, który zmiotł Polskę z mapy Europy na długie 123 lata, a w Bieruniu był kolejnym rokiem różnych anomalii przyrodniczych. To są dwie skale, choć różne, to przecież obie ważne, tworzące historię, decydujące o określonym budowaniu pamięci. Tej pamięci wielkiej i małej.

Rok 1795. Znów zima jest sroga. Trwa od grudnia, aż do lutego.

Rok 1803. Tak więc w pamiętniku pojawiła się spora, bo przecież 8-mio letnia luka. Zdaniem Mialskiego w owym roku nie działo się wówczas nic godnego uwagi. Oczywiście w Bieruniu i okolicy. Natomiast 10 lipca następuje zdarzenie, które zmusza kronikarza do chwycenia za pióro. Co się stało? Nieomal koniec świata.

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

Oto bowiem wielka powódź powoduje przeogromne spustoszenie. Dowiadujemy się, że zerwało „Grobel Jaroszowska”. Dla mieszkańca Bierunia wiadomo, co to oznacza. W efekcie więc woda wpływa na miasto. Mialski wręcz też pisze, że w „Kałużach i Wręstokach my karpie łapali”. Uwzględniając ukształtowanie terenu można sobie wyobrazić rozmiary tego lokalnego potopu. Mieszkańcy wiedzieli, co to oznacza, dlatego też we dnie i w nocy chronili groble. To było dla nich ważniejsze niż wszystkie ówczesne wydarzenia europejskie, jakiegoś tam rewolucje i wojny. Ich świat istniał w konkretnych ramach przestrzennych. Powtórzmy: miarą wszystkiego było to, co tam się działo, co było ich udziałem.

Rok 1805. Mialski ubolewa nad drożyzną. Podaje ceny ważniejszych produktów rolnych, między innymi ziemniaków, jęczmienia, tzw. poganki, owsa, żyta. Nic natomiast nie mówi o przyczynach wzrostu cen, nic nie mówi o sytuacji międzynarodowej, a ta przecież wyraźnie się komplikowała. Przez Śląsk ciągnęły obce wojska. Był to czas, gdy zagrożona Rosja kokietowała Prusy chcąc je wciągnąć do koalicji antynapoleońskiej. Stąd też car Aleksander I przybył 25 października do Berlina, a w kilka dni później wraz z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem III, sięgając do „niewyczerpanego skarbcza scenerii romantycznych” (Bazyłow 1986, s. 124) urządzili sobie przyjacielskie spotkanie przed sarkofagiem Fryderyka 11. Nic dodać, nic ująć. Niedługo później, bo 3 listopada Prusy podpisały układ poczdamski. Zbliżał się czas krwawej konfrontacji. Przez Śląsk zaczęły ciągnąć obce wojska. Ludwik Pszczyński, syn Luizy Ferdynandy tak oto opisywał te zdarzenia: „W niedzielę, 10 listopada, o siódmej godzinie rano, całe towarzystwo wyjechało na gościniec prowadzący z Bierunia pomiędzy Paprocanami a Tychami. Chcieliśmy zobaczyć wojska rosyjskie. Kilka kroków od drogi wybudowano ze świerków altanę z ławkami, przed którą paliło się duże ognisko i gdzie mogliśmy wygodnie oczekiwać. O godzinie dziewiątej nadjechał pułk huzarów von Sackena (...). Pułk ten liczył ponad 2400 ludzi, a jego siedzibą była jedna z miejscowości położonych 100 wiorst od Odessy, nad Morzem Czarnym (...). Dopiero o piątej po południu nadszedł ostatni, oczekiwany przez nas pułk, a mianowicie strzelcy generała Muellera (...) składał się wyłącznie z ludzi młodych; właściwie we wszystkich oglądanych przez nas oddziałach, nie spostrzegłem ani jednej starej twarzy (Kruczek, Włodarska 1984, s. 40—42). Sytuacja powtórzyła się cztery dni później. Ludwik Anhalt znów wybrał się z przyjaciółmi, by oglądać kolejne oddziały rosyjskie. „Było bardzo zimno i okropnie ślisko, wobec czego zatrzymaliśmy się w gospodzie w Piotrowicach, skąd oglądaliśmy piękny pułk ułanów Wielkiego Księcia (Konstantego—przyp. MGG) oraz dwa pułki piechoty” (Kruczek, Włodarska 1984, s. 42). Tak więc nie, nawet srogie zimno, nie mogło ich powstrzymać od obejrzenia przemarszu wojsk. To byli reprezentanci elity. Tym bardziej więc musiało to wzbudzać zainteresowanie innych warstw i kategorii społecznych. Mimo to jednak Mialski nie wspomina o przemarszu wojsk. Musi to zastanawiać. Była to przecież niewątpliwa atrakcja. A owo wojsko już niedługo, bo 2 grudnia stanęło pod Austerlitz naprzeciw armii napoleońskiej. Bitwa, która przeszła do historii jako „bitwa trzech cesarzy” zakończyła się zwycięstwem „boga wojny”. Te wieści dotarły na Śląsk, ale pamiętnikarz z Bierunia pozostaje na nie głuchy. Pisze, iż panuje drożyzna, lecz nie pojmuje tego zjawiska w kontekście wojny. A przecież jej wpływ był istotny.

Rok 1808. Sytuacja nie zmienia się nadal. Drożyzna staje się stałym elementem życia. Jest to zresztą zrozumiałe i oczywiste. Oto bowiem pomijając wszystkie inne czynniki, „dominium książęce w latach 1807—1808 oprócz kosztów związanych z wyżywieniem żołnierzy musiało zapłacić 15.394 talarów kontrybucji wojennej, a gminy wiejskie aż 18.400

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

talarów” (Kruczek, Włodarska 1984, s. 33). Kwota niebagatelna. Był to czas kiedy Prusacy formalnie od 9 lipca 1807

roku pozostawali w układzie pokojowym z Francją. Dla Bierunian jednak najważniejsze było to, co działo się w ich przestrzeni. Stąd też Mialski odnotowuje sprawy ważne tylko z jego punktu widzenia. W owym 1808 roku są to drożyzna i wzmianka o Częstochowie. Skonkretyzujemy jednak. Pamiętnikarz pisze, iż „w Cęstohowey za 1 ceski prawie teli przenicny chleb w ten Cas był”. W tym też miejscu Franciszek Mialski, lub ktoś inny umieścił rysunek bułeczki o średnicy 10 centymetrów. Trudno oczywiście nie ulec pokusie i powiedzieć, że być może kronikarz był podówczas u stóp Jasnogórskiej Pani. Być może. Dlaczego jednak nie wspomina o Czarnej Madonnie, dlaczego nie kreśli obrazu częstochowskiego wzgórze, dlaczego nie dzieli się ze swymi wrażeniami? Pytania, pytania.... Trudno sformułować odpowiedź. Wiadomo tylko, że Mialski realizuje w swym pamiętniku pewien konkretny typ relacji, relacji lapidarnej, skoncentrowanej na sprawach, których dobór uzależniony jest od jemu tylko znanych kryteriów. Zarazem jednak trzeba pamiętać, iż jest on typowym przedstawicielem swojej kategorii społecznej.

Na tym układzie chronologicznym kończy się w zasadzie pamiętnik mieszczanina bieruńskiego Franciszka Mialskiego. Do tego momentu, do 1808 roku, narracja jest utrzymana w pewnej jednolitej formule treściowej. Dominuje prezentacja anomalii przyrodniczych, a w przypadku ostatnich dwóch dat (lat 1805 i 1808) także sygnalizacja pewnych kwestii ekonomicznych, pojawia się też motyw częstochowski. Po tej prezentacji Mialski cofa się w przeszłość.

Powrót do dat, które wcześniej pominął ma swoje konkretne uzasadnienie. Ekspozowany jest bowiem wyraźnie motyw śmierci.

Rok 1794. Pamiętnikarz przywołuje tę datę raz jeszcze, aby zasygnalizować, iż w Boże Narodzenie „nawiedził Pan Bog Ogniem statek (czyli gospodarstwo — przyp. MGG, po (d) No 12”.

Rok 1788. Mialski odnotowuje śmierć księdza Latoszewskiego z Bojszów.

Rok 1789. Śmierć księdza Posadowskiego z Bierunia.

Rok 1797. Mialski pisze, iż zmarła jego matka Karolina Mialska. Pamiętnik Franciszka Mialskiego kończy więc przypomnienie konkretnych zdarzeń, zgonu księży i śmierci jego matki. Czy jest to przypadek czy zabieg celowy? Trudno odpowiedzieć. Autor tej partii „Książki...” nie był chyba w owym okresie swego życia owładnięty widmem śmierci. Żył przecież jeszcze kilkanaście lat. Trudno też zrozumieć dlaczego owych tragicznych zdarzeń nie przywołał konkretnie w czasie, kiedy realnie nastąpiły. Faktem jest jednak, że informacja o matce kończy pamiętnik Franciszka Mialskiego. Potem następuje wieloletnia przerwa, zanim dzieło ojca będzie kontynuować nieznany z imienia syn.

Tak więc po ostatniej notacji twórcy „Książki Roznych Ciekawych zeczy...” pojawia się już zapis jego następcy, zapis następujący:

„pocątek mego Wpisowania”. Jest on dokonany już na kolejnej, szóstej stronie pamiętnika.

Rok 1811. Mialski jr. odczekał zatem 3 lata i podjął przerwane dzieło. O czym więc informuje w pierwszej notacji? Pisze, iż wieża z kościoła św. Bartłomieja została pokryta blachą. Podaje też koszty tego przedsięwzięcia. I nic więcej. Cechuje go zatem podobna do

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy...”

ojca lapidarność przekazu. Ale różni się tym, że widzi i rejestruje jakby inaczej i więcej spraw. Mimo to musi dziwić dlaczego Mialski jr. zupełnie pominął kwestię powstania 1811 roku. Przecież owe zaburzenia pojawiły się już wcześniej doprowadzając do wrzenia na Śląskiej, w tym także na pszczyńskiej ziemi „Zmowa tworkowska” to tylko jakby logiczny finał. A jednak Mialskiego te sprawy nie interesują. Widzi już jakby inaczej, ale być może to tylko przypadek. Zorientujmy się więc o czym pisze w następnych relacjach.

Rok 1825. Mija aż czternaście długich lat od poprzedniego zapisu. W Europie wiele się zmieniło. Kilka lat wcześniej na wygnaniu zmarł były cesarz Francuzów Napoleon I. W Rosji zaś odszedł car Aleksander I, po śmierci którego dekabryści wzniesili powstanie. W ogóle cała Europa w dziesięć lat po Kongresie Wiedeńskim była inna. A co działo się w Wolnym Stanowym Państwie Pszczyńskim i w samym Bieruniu? Państwo Pszczyńskie zostało w tymże 1825 roku podniesione do godności księstwa, a w Bieruniu było wszystko po staremu. No, niezupełnie. Bo przecież wystawiono drewnianą Bożą Mękę, którą poświęcono w Dzień Podniesienia św. Krzyża. W tym też roku umiera ojciec autora, Franciszek Mialski. Fakt ten nie jest jednak odnotowany w tym miejscu lecz na wstępie pamiętnika.

Rok 1826. Spada wielki śnieg, który powoduje wielkie spustoszenie w lesie. Zdaniem Mialskiego jr. łamie piątą jego część.

Rok 1827. Nastął czas wielu nieszczęść. Oto bowiem w dzień św. Zofii na Bieruń spadł grad wielkości kurzych jaj. Spowodował wielkie szkody, między innymi powybił okna. Sytuacja zdarzyła się jeszcze raz, a konkretnie 19 sierpnia. Wtedy grad był już wielkości jaj gęsich. Ich waga wahała się między 2-ma a 3-ma funtami. Grad obicie nastąpiło na dużym obszarze, bo między Koźlem, Gliwicami, Bytomiem i Mysłowicami. Mialski jr. pisze krótko: „Wszystko potłokło”. Informuje też, że szczególnie znaczące szkody wystąpiły w Bytomiu. A więc nie koncentruje się już tylko —tak jak ojciec—na sprawach najbliższej okolicy. Śmiało wykracza poza swojską ekumenę. Pisze również o tym, co dzieje się u bliższych i nawet dalszych sąsiadów.

Mialski jr. z przerażeniem odnotowuje pojawienie się różnych, bliżej jednak nie określonych chorób, które dotknęły zarówno ludzi, jak i bydło. Mówi też, iż czasem chorowały także owce i psy.

Dnia 9 sierpnia 1827 nastąpiło wydarzenie nader ważne. Oto bowiem o godzinie 9 rano rozpoczęto budowę szkoły, którą ulokowano na gruntach odkupionych wcześniej od dwóch mieszczan, to jest Antoniego Nygi i Jana Hyca. Pamiętnikarz w tym przypadku chce już w iście reporterskim stylu przedstawić całe to wydarzenie. Tak więc dowiadujemy się, że przyjęło ono charakter podniosły, a nawet wręcz uroczysty. Oto bowiem „piersze murowanie zakładali” zaci przedstawiciele lokalnej elity. Konkretnie zaś pleban ks. Jan Kanty Zychon, Magistrat Miejski, a w tym tacy radni, jak choćby sam burmistrz Józef Niesyto, a dalej także Walenty Foit czy Gotlib Gawron.

Śnieg w tym roku upadł, jak podaje Mialski jr. 7 listopada, a już 27 listopada „upad Wielki śnieg”.

Był też Bieruń w owym roku świadkiem szczególnego wydarzenia.

To uroczystość pięćdziesięciolecia stanu kapłańskiego „Plebana Bieronskiego” Jana Kantego Zychona. Urodzony 5 października 1754 roku prymicje odprawiał 20 grudnia 1777 roku. A 20 grudnia 1827 roku odprawił Zychon „sęśliwie po ftonie Prymicyje”.

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

Ale był to również znów rok pełen dramatycznych zdarzeń. Oto bowiem na bydło spadła wielka choroba tak, że „we dwu Dniach Wszystko Wysychało”. Bierunianie postanowili się bronić. Organizowali wachty i po prostu nie wpuszczali do swojego miasta obcych ludzi. Efekty były jednak mierne. Nieszczęście bowiem przyszło, choć dopiero w następnym roku.

Nim jednak przejdziemy do jego opisu zaznaczmy, bo zmusza nas do tego tekst pamiętnika, iż przy prezentacji wydarzeń jakie zaszły w pamiętnym 1827 roku Mialski jr. na chwilę przerywa narrację i przypomina, że 24 czerwca 1832 roku zmarł w Bojszowach tamtejszy pleban ks. Wojciech Prusz. Wydaje się, że pretekstem do utrwalenia tego wydarzenia jest omawianie uroczystości związanych z 50-łcciem duszpasterstwa ks. Zychona z Bierunia. Informacja bowiem o śmierci ks. Prusza następuje bezpośrednio po opisie tej uroczystości.

Rok 1828. Mialski jr. informuje o tragedii, która nastąpiła końcem drugiej dekady stycznia. Oto bowiem w dniach 18—19 stycznia nastąpił pomór bydła. Stało się to w Dworze Jarosowskim.

W tymże 1828 roku nastąpiło też wielkie grad obicie. Pamiętnikarz skrupulatnie odnotowuje, że „grad Wazył w Mikulowie 5 ćwierci funta”. A więc sporo. Ważne jest jednak to, że tym razem to nieszczęście ominęło Bieruń. Objęło natomiast wcale spory obszar, bo wystąpiło „Wcielmicach w paprocynach, Wurbanowicach, syrokos od Urbanowic asz za Mikulów, tak tem pasmem pod tarnowskie Gory...”.

Choć grad nie dotarł do Bierunia, to jednak inne nieszczęścia dotknęły okolicę. Oto bowiem wskutek silnych mrozów, które nastąpiły po lokalnym kiermaszu, zmarły ziemniaki. A więc znów pech.

Wspomina Mialski również o wielkim wydarzeniu w życiu religijnym bierunian. Związane było z wizytą biskupa wrocławskiego, który przebywał na ziemi pszczyńskiej i bytomskiej. Przy tej zaś okazji purpurat „także i Biezmował Zwielką Adoracją”.

Rok 1829. Mialski odnotowuje, iż od pierwszego dnia nowego roku i dalej, aż do końca lutego trwała zima, która była „stateczna”. A więc stała, jednostajna. Natomiast w czerwcu — o zgrozo — przez długie cztery dni padał deszcz, i to niewątpliwie bardzo intensywny. W efekcie bowiem, jak podaje pamiętnikarz, dnia 10 czerwca wystąpiła wielka powódź. Okoliczne łąki zostały zalane. Musiało to również wywołać określone konsekwencje w stawie bieruńskim. Ale to nie koniec nieszczęść. Pojawiły się jesienią. W zasadzie były to dopiero znaki zapowiadające jakieś bliżej nieokreślone, ale z całą pewnością znaczące dla mieszkańców dolegliwości. Co się stało? Otóż 24 października bierunianie zauważyli po zachodzie słońca zupełnie dziwne zjawisko. Mialski jr. pisze, iż spaliły się 4 gwiazdy (cóż to konkretnie znaczy?) i spadło też od nich na ziemię „wielkie światło”. Nie dość tego, niedługo potem nastąpił wielki grzmot. Uwzględniając zatem realia tradycyjnych wierzeń śląskich stykamy się z nagromadzeniem szczególnie złowróżbnych znaków. Musiało to oczywiście wywołać niesamowite przerażenie bierunian. A wiemy od Mialskiego jr., że wylegli oni tłumnie z domów i obserwowali owe dziwy. Cóż jednak mówiły owe „znaki szczególne”? Otóż tzw. spadanie gwiazd — bo o nie tu niewątpliwie chodzi — zawsze wróży nieszczęścia. I to duże. Sam autor nie jest jednoznaczny w formułowaniu przedwczesnych wniosków, ale również nie wyklucza jednak związków między tą szczególną formą zapowiedzi nieszczęścia, a tym, co się realnie później stało. Nastąpiła bowiem straszna zima, która rozpoczęła się jeszcze przed Adwentem i trwała, aż do Bożego Narodzenia. Ponadto niedługo po owych dziwach na niebie uderzył jeszcze „Grzmot Wielki”. A to również znak szczególnie, znak mocy boskiej. Nie wspomina tylko Mialski o piorunie, a on również ma swoje konkretne

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy...”

znaczenie w systemie wierzeniowym. Natomiast w realiach bieruńskich nabiera dodatkowych treści. Wspomina o nim już wcześniej Franciszek Mialski, ale i on rezygnując z przywołania aspektu magicznego tego zjawiska. Pomija też związek pioruna z nazwą swojej rodzinnej miejscowości. Warto zatem ową lukę wypełnić odwołując się do legendy „ Jak powstał Bieruń i jego nazwa” zanotowanej przez Wiesławę Korzeniowską, a także do koncepcji śląskiego panteonu stworków przedstawioną ostatnio w świetnej pracy bierunianina Romana Nygi. Przytoczmy zatem wpieryw ową legendę:

„W okolicach obecnego Bierunia, na terenach między Oświęcimiem a Lędzinami, bardzo dawno temu osiedliły się grupy Słowian przybyłych tu z południowego wschodu. Każda grupa mieszkała w odrębnej osadzie. Każda miała swojego przywódcę, którym był najstarszy wiekiem mieszkaniec. Pełnił on rolę wodza, doradcy, opiekuna całej osady. Pomocą w różnych sytuacjach służył mu kapłan, pełniący przy bożkach obrzędy religijne.

W czasach pogańskich okolice dzisiejszego Bierunia zamieszkiwały dwa szczepy słowiańskie. Jeden zadomowił się pod tak zwaną Górką Klemensową. Drugi zamieszkał w znacznym oddaleniu, a od Górki Klemensowej dzielił go duży staw, w środku którego znajdowała się mała wysepka z ołtarzem poświęconym bogu Peronowi.

Szczepy, mimo że pochodziły z jednego plemienia, od wielu lat żyły w skłóceniu i wrogości. Raz po raz dochodziło między nimi do sporów, walk, okradania domostw, uprowadzania dzieci itp. Nikt nigdy — ani z jednego szczepu, ani z drugiego — nie czuł się bezpieczny. Nigdy też nie było wiadomym, co przynieść może najbliższy dzień i co może stać się pretekstem do kolejnych bratobójczych walk.

Bezsens tej sytuacji był aż nadto widoczny, toteż ubolewali nad nią bardzo kapłani obu szczepów. Postanowili zrobić wszystko co było w ich mocy, by pogodzić skłóconych. W tym celu raz po raz spotykali się na pograniczu obu szczepów. Radzili jak naprawić sytuację, jak doprowadzić do porozumienia i do zaniechania walk. .

Spotkania ich odbywały się potajemnie. Pomimo ostrożności zostały podpatrzone przez strażników jednego i drugiego szczepu. Teraz więc cała nienawiść, którą pałano do siebie nawzajem, skierowana została na kapłanów. Na domiar złego, w momencie odkrycia zdrady, w wyspę z ołtarzem Peruna uderzył piorun, co uznane zostało za zemstę samego boga. Rozwścieczony tłum ujął zdrajców i utopił ich w stawie, a nienawiść skierowana teraz ku wspólnemu wrogowi pojednała skłócone szczepy.

Teren w najbliższym otoczeniu zaczęto nazywać miejscem Peruna. Z latami weszło w użycie określenie skrótowe Perun, a po wiekach nazwa zmieniła się na Bieruń” (Korzeniowska, 1990, s. 14—15).

Tyle legenda. Opowiedziana jest w nowej konwencji, konwencji odbiegającej od tradycyjnych gadek. Niewątpliwie może razić też słownictwo oderwane od macierzystej gwary pszczyńskiej. Ale tekst ten tkwi jednak, mimo wielu modyfikacji, w lokalnej tradycji. Mówi o mitycznym wydarzeniu, które podlegało w historii konkretnej interpretacji. Kiedy zaś odwołamy się do szerszego kontekstu uświadomimy sobie zupełną niezwykłość bieruńskiej przestrzeni. Sam przecież Perun jest postacią fascynującą, dodajmy, silnie udokumentowaną zwłaszcza w źródłach ruskich. Ale przecież znany był też w innych krajach słowiańskich. „Szerzej — znajomości Peruna broniono, jak pisze wybitny znawca przedmiotu Stanisław Urbańczyk, występowaniem słowa perun jako wyrazu pospolitego lub nazwy miejscowej w wielu krajach słowiańskich, zwłaszcza w Polsce (po polsku piorun), jednakże to samo nic może jeszcze świadczyć, że istniał w Polsce kult boga tego imienia” (Urbańczyk, 1991, s. 31). I dodajmy tu jeszcze jedno nader ważne stwierdzenie. Otóż Perun jako sędzia i wykonawca prawa dysponował właśnie grzmotem i piorunem. To były atrybuty

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

jego siły, to był objaw jego gniewu, a także kary. W tym kontekście lokalne wydarzenia bieruńskie z owego 1829 roku nabierają dodatkowego znaczenia. Wszystko bowiem co dzieje się realnie w przyrodzie, ma swą tradycyjnie pogańską interpretację, ale także religijną. Warto w związku z tym sięgnąć do wspomnianej wcześniej koncepcji panteonu stworoków bieruńskich, i szerzej śląskich przedstawionych przez Romana Nygę. Ujęta graficznie w formie piramidy ukazuje zhierarchizowanie tego szczególnego świata. Pierunowi, zaś czyli według Nygi Pieronowi rezerwuje się w tej koncepcji funkcję jednego z „bożków głównych” (Nyga, Zaczyk, 1994, s. 7).

Powróćmy więc w tym kontekście jeszcze raz do relacji Mialskiego. Otóż owo wydarzenie, którego bierunianie byli świadkami 24 października musiało w ich rozumieniu zapowiadać rzeczy przedziwne, a nawet wręcz straszne. I stało się. Nastąpiła owa wspomniana już wcześniej sroga zima. Wiele osób zmarło i to w każdej parafii, co niewątpliwie oznacza, że w sąsiednich. W samej zaś parafii bieruńskiej również z mrozu zmarły dwie osoby. Stało się to w święta Bożego Narodzenia. Cierpiało też ptactwo, a drzewa wskutek siarczystego mrozu pękały. Było też sporo śniegu.

Rok 1830. Mialski podkreśla, że odchodzący rok przekazał nowemu swą srogą zimę. Dowiadujemy się, że trwała ona aż do marca. Spowodowało to znaczne spustoszenie wśród zwierząt leśnych, które osłabione głodem i mrozem dały się ludziom łapać. Zima trwała, ale niewątpliwie mieszkańcy Bierunia mieli nadzieję, że wraz z nadejściem wiosny sytuacja ulegnie poprawie. Wierzyli, że zło odejdzie, że skończy się dramat. Niestety stało się inaczej niż oczekiwano. Te realne fakty musiały więc wywoływać nie tylko racjonalną obawę o własną egzystencję, ale także specyficzne reakcje typu magicznego. Uwzględniając bowiem realia ówczesnej mentalności można założyć, iż anomalie przyrodnicze interpretowano nie tyle w kategoriach racjonalnych, co zwłaszcza irracjonalnych. Kiedy bowiem skończyła się zima i nadeszła wiosna nie nastąpiła oczekiwana likwidacja zagrożenia. Wraz z wiosną nastąpiła bowiem powódź. I to nie była jaka. Zresztą dla mieszkańców Bierunia powódź to nic nadzwyczajnego. A jednak Mialski pisze, iż ówczesna przerosła rozmiarami wszystkie poprzednie. Informuje skrupulatnie, że „ta oDwa Cole wiekrza była”. Nic dodać nic ująć, można sobie wyobrazić, jak reagowano na tego typu zagrożenie. Kolejna tragedia nastąpiła w dzień św. Urbana. Analizując tekst i realia śląskie można przyjąć, iż chodzi o dzień 25 maja, kiedy to Kościół święci pamięć św. Urbana I. Nie jest to natomiast data 19 grudnia, kiedy czci się z kolei pamięć bł. Urbana Y. Wybór pierwszej daty uzasadnia sam Mialski, chronologia jego wypowiedzi. Oto bowiem przywołując dzień św. Urbana stwierdza: „... ..potem Lato było”. Trudno więc przyjąć inne datowanie niż to, które przyjęliśmy. Dla tradycyjnej wsi śląskiej, także bieruńskiej, był to dzień szczególny. Wiązały się z nim różnego rodzaju wierzenia, praktyki i zwyczaje. Miały swoje odniesienia agrarne i hodowlane. Konkretnie mówiąc był to również dzień świąteczny, a w taki dzień nic złego stać się nie może.

A jednak stało się, i to niestety coś złowrogiego. Nim jednak przywołamy to wydarzenie wyjaśnimy jeszcze kim w lokalnej tradycji był św. Urban.

Otóż był patronem rolników i hodowców, także przedziwnym i tajemniczym — dosłownie — patronem od „gradobicia i ognia”. Ranga świętego była znaczna. Stąd też wieś śląska chętnie z tej okazji organizowała procesje, które odbywały się po uroczystych nabożeństwach. Wtedy proszono o przebaczenie, a także o dobry urodzaj. To dwa główne cele procesji i modlitw. Pełne wiary, ale także realnej troski o plony. Rolnik wiedział, co robi. Prosił o przebaczenie za winy i grzechy, ale zarazem prosił o dobry urodzaj. Święty Urban

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy...”

cierpliwie wysłuchiwał jednego i drugiego, i postępował po swojemu. W tej szczególnej tradycji mieszały się też ze sobą, jak zawsze, wątek religijny i magiczny. Co zatem wynikało z owej tradycji? Zwłaszcza to, że był to dzień świąteczny, dzień nasycony religijnością i potulną pobożnością oraz nadzieją na lepsze jutro. Większość spraw związanych z tym dniem przynależało do sacrum. A zatem co się mogło wówczas stać złego? Nic. A jednak się stało, i to na przekór wszelkim oczekiwaniom, a nawet logice. Lecz w świecie nawet wydarzenia pozornie nie-logiczne mają swój konkretny sens. Takie jest jego widzenie w tradycyjnej ontologii ludowej. Oto więc dowiadujemy się od Mialskiego, że w dzień św. Urbana roku pańskiego 1830 doszło do strasznych wichrów. Powie ktoś, że to się może zdażyć. To prawda, bo przecież się realnie zdarza. Tylko, że w przypadku tradycyjnej interpretacji ontologicznej tego rodzaju wydarzenie coś konkretnego mogło oznaczać. W tradycji chrześcijańskiej symbolika wiatru jest złożona. Przykładem choćby rozmowa Chrystusa z Nikodemem, czy archetyp dnia Zielonych Świąt i związane z nim oczekiwanie w wieczniku na Pocieszyciela. (Forstner OSB, 1990, s. 70-71). Lecz jest też czyste ludowe rozumienie wiatru, którego silne, a zwłaszcza porywiste powiewy oznaczają nic innego jak tylko gniew Stwórcy. A to nie dzieje się bez przyczyny. Interpretacja jest zwarta i jednoznaczna, pozbawiona rozwiązań alternatywnych. „Silny wicher to znak, że Pon Bocek się gniewają” powiadają starzy ludzie. Podobnie musieli myśleć bierunianie w czasach Mialskiego, bo przecież działy się rzeczy straszne. Wywracało drzewa, zrywało dachy. To jednak nie wszystko. Nie ostała się również świątynia bieruńska, z której powyrywało okna. Odpadł też od niej „kawoł Wielki”. Działo się więc coś na miarę początku jakiejś Apokalipsy. Kiedyś w jednej z górnośląskich wsi zanotowałem taką interpretację faktu zniszczenia wskutek ulewy miejscowego kościołka: „Bo to jest tak, że jak coś się w kościele parafialnym stanie, to jest znak łód Boga, że ludzi upomino. Coś się spoli, czy jak unos kościół zaleje to jest znak. Było tak u nos, że kościół załoło. Kupa tam było potym marasu. Ludzie wiedzieli, że to znak łód Boga, bo złe ludzie między sobom żyli, a najbardzi to poszło łó to, że były takie dwie rodziny, co to żyły jak nie przymierzając w Sodomie i Gomorze”. (Inf. Aniela G., zapis w 1979). Podobne reguły myślenia mogły istnieć, i tak niewątpliwie było, w realiach XIX-wiecznego Bierunia. Musiało to wywoływać refleksję, także strach. Nie tylko w śląskiej tradycji zniszczenie choćby nawet części sanktuarium mogło oznaczać, że lokalna społeczność jest w tak dramatyczny sposób ostrzegana i zarazem karana przez Boga. I w takich wypadkach rodzi się pytanie o przyczyny. Czy pojawiło się również u mieszkańców XIX-wiecznego Bierunia? Mialski nic na ten temat nie pisze.

Lokalny dramat nie przysłonił jednak pamiętnikarzowi oglądu świata zewnętrznego, i to nie tyle tego bliskiego, ale nawet tego odległego. Pisze bowiem Mialski o powstaniu listopadowym. To zupełnie niebywałe w przypadku „Książki...”.

Obaj Mialscy, co niejednokrotnie pisaliśmy, zanurzeni byli przecież w lokalności. Tu zaś nagle dochodzi do jednoznacznego zerwania z tą konwencją. Dlaczego? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Co najwyżej można snuć spekulacje. Ale i one mają swoje granice. Wydaje się, że powody nie są jednoznaczne, i trudno też wskazać na jedno uzasadnienie. Być może samo znaczenie powstania listopadowego było tak doniosłe, że trudno je było pominąć. Ale przecież zachodziły podówczas i inne, o wiele bardziej istotne. Podobnie było również w okresach wcześniejszych. Niemniej jednak Mialski decyduje się wspomnieć właśnie o powstaniu. Nie można też pominąć tego, że być może u pamiętnikarza dokonywały się jakieś wewnętrzne przemiany sposobu pojmowania i definiowania świata. Być może jego wizja świata po prostu uległa poszerzeniu, i to nic tylko rozumianemu w kategoriach przestrzennych. Narastały też jego, co tu ukrywać, doświadczenia. Dowiadujemy się przecież, że bywał w świecie. Wprawdzie do Krakowa nie jest daleko, niemniej jednak to już

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

inna rzeczywistość. I właśnie w tym ogrodzie, gdzie niegdyś dumnie chadzali polscy monarchowie Mialski dowiaduje się, o tym co stało się w dzień św. Andrzeja w Warszawie. Pisze, iż zaczęła się tam „Rewolucyia albo Rebeliia”. I co godne podkreślenia dowiaduje się o tym już, jak pisze w dzień Niepokalanego Poczęcia, a zatem 5 grudnia. Od warszawskich wypadków mija więc niespełna półtora tygodnia. Niemniej jednak wiadomość ta elektryzuje, jak można wnosić społeczność podwawelskiego grodu. Niewątpliwie źródłem informacji jest przekaz ustny face to face, lecz nie można też wykluczyć informacji prasowych. Trudno określić wiarygodność tych przekazów. Wydaje się jednak, że musiały być one uproszczone, niewątpliwie podlegające mistyfikacji, a także politycznej manipulacji. Były to przecież czasy gdy Europa podlegała fali rewolucyjnej. Dotarła ona do Belgii, Francji i innych miejsc. Wiedza Mialskiego o tych wydarzeniach i procesach była niewątpliwie ograniczona, nader wąta. Niewątpliwie wąta była też wiedza na temat sytuacji w Królestwie Polskim. A w 1830 roku przeżywało ono trudności. Historyk i to znamienity, bo Stefan Kieniewicz pisze, że „Zły stan zbiorów spowodował drożyznę, skurczył się (...) eksport sukna, spadła też produkcja górniczo-hutnicza. Bezrobocie i zwyżka cen spowodowały ferment wśród warszawskiej biedoty” (Kieniewicz, 1969, s.81). To jednak nie sytuacja wewnętrzna, ale zdecydowanie zewnętrzna przyspieszyła wydarzenia, których jakby logiczną konsekwencją był spisek Piotra Wysockiego. „Mikołaj I przygotowywał interwencję zbrojną na wypadek, gdyby Francuzi chcieli wznowić rewolucyjną ekspansję (...). W tej kampanii wzięść miała udział także armia polska. Posiało to niepokój wśród warszawskich spiskowców. Wzdrygali się na myśl brania udziału w tłumieniu rewolucji na Zachodzie” (Kieniewicz 1969, s. 81). A Mialski? No cóż, świat widział niewątpliwie poprzez pryzmat swej lokalnej społeczności, społeczności leżącej gdzieś na bocznych drogach Europy. Ale były to drogi, przez które jednak od czasu do czasu szły obce armie, szli różni ludzie w poszukiwaniu swego miejsca. Jak wiemy wędrował nimi także Mialski. Niewątpliwie z Krakowa przywiózł wieść, iż „krew Ulicami płynęła i tak Polocy Moskali Wygnali z Warszawy i z innych Miast”. Przyznajmy — to jednak informacja bałamutna. Kiedy bowiem spiskowcy opanowali strategiczne miejsca Warszawy armia carska po prostu znalazła nowe miejsce pobytu. Było to Wierzbno. Nie doszło zatem do walk między Polakami a Rosjanami. Szkoda, bo przecież 29 listopada w Warszawie stacjonowało 9800 żołnierzy polskich i 6500 żołnierzy rosyjskich. Owa krew nie mogła więc wówczas płynąć i nie płynęła ani w Warszawie, ani w jakimkolwiek innym mieście Rzeczypospolitej. Dlaczego więc pojawia się nieprawdziwa wiadomość? Z całą pewnością Mialski powtarza krążącą plotkę. A może ową informację sformułował wiele miesięcy później? Kto wie. W takim przypadku może to wskazywać, iż pamiętnikarz po prostu pomylił fakty i terminy. Możliwe, że odniósł późniejsze bitwy polsko—rosyjskie do pierwszego etapu powstania. To jednak wydaje się mało prawdopodobne. Możemy zatem przyjąć, że mówiąc o owych potokach krwi płynącej wskutek wygnania Rosjan przez Polaków Mialski po prostu podaje dominującą wówczas informację. Nie chciał lub nie mógł jej zweryfikować.

Nim przejdziemy do dalszej prezentacji powstania listopadowego w pamiętniku Mialskiego warto zwrócić uwagę na pewne szczególne sformułowanie. Stwierdza oto: „... i tak się Dobrze Polocy trzymali Blisko rok”. Nie chodzi nam oczywiście o tężyzną uczestników powstania, o ich umiejętności i czas trwania walki. Chodzi natomiast o pojęcie „Polocy”. Cóż to znaczy? A zatem czy zacny polskojęzyczny mieszczanin bieruński Mialski jr. uważa Polaków za obcą sobie grupę etniczną czy narodową? Być może tak właśnie było. Lecz tego rodzaju opcja nie oznacza, iż możemy go jednoznacznie uznać za Prusaka. Dla Mialskiego mieszkańca małego śląskiego miasteczka sprawa poczucia przynależności była bardziej złożona. Mamy przecież rok 1830. W szerszej skali społecznej Górnoślązacy nie

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

wkroczyli jeszcze na etap formowania świadomości narodowej. Można raczej stwierdzić, iż był to jeszcze, choć niewątpliwie w fazie schyłkowej, etap prenarodowy. A zatem być może Mialski czuł się przede wszystkim w pierwszej kolejności mieszkańcem konkretnej społeczności, konkretnego regionu, a dopiero potem poddanym króla pruskiego. A może po prostu czuł się bardziej, choć nie potrafił tego zdefiniować, Ślązakiem? Sprawa jest po prostu złożona. Ma też niewątpliwą rację Mieczysław Pater gdy pisze: „ Próba ogólnej oceny świadomości narodowej ludności polskiej na Śląsku w pierwszej połowie XIX w. nastęrcza ogromne trudności. Powstaje pytanie, czy taka ocena w ogóle jest możliwa. W narodowości się wyrasta, tkwi w niej, w razie potrzeby broni, bo jest ważna sama przez się. Naród stanowi duchową przestrzeń człowieka, środowisko społeczno-duchowe, w którym ludzie tej samej wspólnoty wyrażają i odnajdują pełnię swego człowieczeństwa i swego losu w różnych wymiarach: kultury, przede wszystkim języka i różnych jego form wyrazu w wymiarze religijnym, w samowiedzy przeszłości i w pragnieniu wspólnotowego i narodowego trwania. (Pater b.r.w. s. 85—86). Same obiektywne czynniki nic jeszcze nie oznaczają, chodzi bowiem o subiektywne. One dopiero decydują o tym, jakie jest realne poczucie przynależności narodowej. W 1880 roku Teodor Jeske-Choiński pisał, wyróżniając się tym od na ogół jednolitego typu wypowiedzi, „że nie tradycje i obyczaje, a nawet język naród stanowią, lecz jeszcze samowiedza odrębnego bytu, własnych celów, własnej polityki, a tego właśnie na Śląsku nie ma” (Jeske-Choiński, 1880, s. 211 —212). Tym bardziej nie mogło być w roku 1830, nie mogło być w szerszym wymiarze, ale mogło być incydentalnie. Jednak Mialski zdaje się przynależać do ogółu ludności rodzimej. Typowe dla niej było spontaniczne, żywiołowe poczucie odrębności i swojskości, swojskości, którą determinował określony układ lokalny. Wprawdzie Mialski jr. jako mieszczanin różnił się niewątpliwie w zakresie sposobu pojmowania świata i człowieka, i szerzej świadomości społecznej od typowego przedstawiciela chłopskich społeczności lokalnych, to jednak jego poczucie przynależności narodowej także nie było rozwinięte. Pozostawał na etapie świadomości etnicznej. Stąd więc lokalność, swojskość, przywiązanie do bieruńskiego „orbis interior” decydowały o tym, że pisząc o powstaniu listopadowym, o wydarzeniach w innym przecież państwie mógł używać owego terminu „Polocy”. Nie oznacza to, iż konsekwentnie czuł się kimś innym w kategoriach narodowych. Był kimś innym w sensie subiektywnego poczucia związków z przestrzenią własnej egzystencji. Nie bez znaczenia jest też w tym miejscu przywołanie opinii historyka Teresy Kulak, która w odniesieniu do tego okresu wskazuje na problem poczucia poddaństwa w stosunku do króla. A więc można by powiedzieć, że Mialski jr. czuł się niewątpliwie również, a może nade wszystko poddanym króla pruskiego. Nie istniał przecież układ alternatywny, a nadto Śląsk był przecież już od wieków oderwany od państwa polskiego. Powróćmy jednak do prezentacji przez pamiętnikarza przebiegu powstania listopadowego. Otóż eksponując krwawy początek „Rebelii” I wyraźne poparcie okazane powstaniu przez studentów krakowskich, którzy udawali się licznie do Warszawy, Mialski rezygnuje z chronologicznego opisu wydarzeń. Stwierdza, iż Polacy dobrze się „trzymali Blisko rok”. Wskazuje też na zwycięstwa, w czasie których „Wielką Liczbę Moskali z bili”. Nie wymienia jednak konkretnych bitew. Nic nie dowiadujemy się o tym, że car Mikołaj I został przez sejm zdetronizowany, że 5 lutego 1831 roku granicę polską przekroczyła armia feldmarszałka Dybicza w sile 115 tysięcy żołnierzy. Nie pisze też nic na temat krwawych walk pod Stoczkiem, pod Olszynką Grochowską, pod Wawrem, Dembem Wielkim czy Iganiami. Pomija też bitwę pod Ostrołęką, która odbyła się 26 maja 1831 i miała decydujące znaczenie w wojnie polsko-rosyjskiej. Wiążąc przyczynę upadku powstania ze zdradą „niejakiego Krukowieckiego” koncentruje później swą uwagę na przemarszu żołnierzy polskich przez Górny Śląsk. Pisze, że „krol Pruski im (Polakom,

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy...”

uczestnikom powstania listopadowego — przyp. MGG) dawał Pasy przez pruski kroi do Galicyi, które Wojsko przez nasze Miasteczko Bieron sli, niektórzy swoimi powozami iechali niektórzy też i Fosponami sie Wiosli, Mysmy im pasy na Ratusu pod pisowali, sli rozmaite grzorty proisci Maiozi, Jiednoroli, Doktorzi i krzieza potem za niejaki Czasz...” A więc historia sprawiła, że to wszystko o czym Mialski jr. dowiedział się w Krakowie w grudniu 1830 roku miał okazję już w następnym roku oglądać z innej perspektywy. Oto bohaterowie polskiego powstania narodowego wkroczyli bezpośrednio do jego przestrzeni, do jego swojskiej ekumeny. Z całą pewnością było to okazją do bezpośrednich kontaktów, relacji spontanicznych tych, którzy odważyli się wystąpić przeciwko wszechpotężnej Rosji, a teraz musieli opuścić strony rodzinne i udać się na tułaczkę. Być może dla Mialskiego była to okazja do zebrania dodatkowych wiadomości. Trudno powiedzieć czy między mieszkańcami Bierunia, górnośląskimi poddanymi króla pruskiego a powstańcami toczyły się dłuższe dysputy. Uwzględniając ówczesne realia można sobie wyobrazić zakres i charakter tego rodzaju kontaktów. Niewątpliwie były one też ograniczone czasowo. Pamiętać jednak należy, że to właśnie w Bieruniu w tutejszym ratuszu żołnierze polskiego powstania narodowego musieli podbijać swoje paszporty. Pisze przecież pamiętnikarz — powtórzmy to raz jeszcze—iż „Myśmy i pasy (czyli paszporty —przyp. MGG) na Ratusu pod pisowali”.

Tak oto bierunianie, oderwani tyle wieków od Macierzy stykali się w owym czasie ze swoimi braćmi zza kordonu. Musi jednak zastanawiać jedna kwestia. Przecież ów przemarsz był wydarzeniem naruszającym istniejący porządek rzeczy, był wydarzeniem odbiegającym od tego, co normalne i typowe. Tak więc powinien, i to nie tylko w odniesieniu do realiów bieruńskich, znaleźć swoje odzwierciedlenie w folklorze ustnym. Tymczasem okazuje się, że wątek ten jest nieobecny. Dlaczego? Czyżby po prostu sytuacja polityczna w Prusach uniemożliwiała funkcjonowanie tego rodzaju przekazów? Niewątpliwie tak właśnie było. Faktem jest jednak, że wątek polskiego narodowego zrywu niepodległościowego jest bardzo wyraźnie obecny w „Książce Różnych Ciekawych zeczy ...”, I to jest istotne.

Na zakończenie tej części prezentacji dzieła Mialskich trzeba wyraźnie zaznaczyć, iż Mialski jr. opisując powstanie listopadowe, opisuje jego wydarzenia pod datą roku 1830. Jest to niedopatrzenie, istotna niezręczność. Trudno jednak zarzucać pamiętnikarzowi niewiedzę, czy manipulację. Był przecież świadkiem tych wydarzeń, a zatem trudno, aby popełniał tak istotny błąd w ich datowaniu. Niczym nieuzasadniona byłaby manipulacja chronologią.

A więc po prostu niedopatrzenie. Faktem jest jednak, że powoduje ono chaos. Oto bowiem po omówieniu powstania listopadowego, jego upadku i wędrowki żołnierzy polskich na Zachód, pamiętnikarz nagle wstawia do swej narracji datę roku 1831 i podejmuje nowy wątek.

Rok 1831. Mialski jr. wskazuje przede wszystkim, iż w owym roku wybuchła cholera. Pisze, iż wydawało się, że niedługo nastąpi już Sądny Dzień. Choroba, zdaniem pamiętnikarza wybuchła „przez te Woine polską z moskolem”. Jej rozmiary musiały przerażać współczesnych, także Mialskiego. Twierdzi przecież, że wydawało się, iż przy życiu nie pozostawi żadnego człowieka. Informuje też o wielkiej liczbie ofiar śmiertelnych, zwłaszcza wśród ludności żydowskiej. Istotne jest jednak to, że pierwotny zasięg cholery sytuuje poza Górnym Śląskiem, a więc zwłaszcza w Galicji. Twierdzi, iż stamtąd docierała dopiero do przerażonego Śląska. Docierała niezmiernie szybko, mimo prób powstrzymania cholery. Z tego też powodu wzmocniono na granicach „Wachy” czyli strażę. Jednak cholera „przesła i przez Wachy Do naszego kraiu najprzod Do Hełmu do Mysłowic i Do Bytomia Do Piekor aze Do Raciborza i tam Dali Do Więkrzych miast, tylko nasze miasteczko Bieron za

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy...”

przyczyną świętego Walentego Bog Wszchemogący Racył opatrowac i oddalic”. Tak więc zgodnie z informacją Mialskiego choroba ogarnęła znaczne obszary. Pomińmy realną historię tego wydarzenia i skoncentrujmy swą uwagę na informacji o Bieruniu. Dowiadujemy się, że miasteczko zostało uratowane, że cholera do niego nie dotarła. A stało się to dzięki patronowi lokalnego kościoła św. Walentemu. Cholera do miasta nie dotarła, jednak przerażenie mieszkańców musiało być ogromne, podobnie jak i innych miejscowości, skoro pamięć o tej epidemii przetrwała w folklorze. Szczególnie wyraźnie jest to widoczne przykładowo w opowieściach z Chełma Śląskiego, w którym choroba dotarła do pewnego miejsca, a dalej już nie poszła, bo „jej nie pozwoliła święta figura”. Jest też tekst, który wprawdzie nie został zanotowany w Bieruniu, a w katowickich Piotrowicach, który jednak dotyczy prezentowanych wydarzeń. „Była tako wielko choroba, epidemia co szła spod Krakowa po jednej wojnie na Śląsk. Wtedy ludzie umierali jedyn po drugim. Procesje chodziły, a wszyndzie trupów było pełno. Ta choroba szła po domach i sie ludzie z niom rady dać nie mogli. Farorze wszystko robili i ludzie rzykali. Małe dzieci umierały. Wielkie chłopcy tyż umierali, jak kto jom dostał to był koniec. Ludzie po wsiach rzykali. Tam gdzie więcyj rzykali tam nieroz ta choroba tako wielko nie była. Stało sie tyż w Bieruniu, co niedaleko jest w tamta strona na Pszczyna, że ta choroba nie przylazła. Dokoła ludzie umierali, a tam żodyn. Bo jest richtig, że jak sie mocno wierzy, to sie dzieje po myśli człowieka. Takim Bóg pomogo. Tam ludzie rzykali do św. Walentego. U nos takigo swiyntego nie ma. Łoni mieli, i bez to, że do niego rzykali łon im pomog. Bo łon mieczym bron i przed złym i dowo tyż komunia. Przez to wszystko tam ta choroba nie przysła.”

To niezwykła opowieść, która z całą pewnością relacjonuje przedstawione przez Mialskiego jr. wydarzenie. Tak więc dowiadujemy się, że wskutek żarliwych modlitw bierunian przerażonych zbliżającą się chorobą, zostali wysłuchani przez swego patrona. Być może zostali uratowani wskutek tego, że św. Walenty (tak jak to relacjonuje inna opowieść — ale to już okazja do innej historycznej gawędy o Bieruniu) wyciągnął swój miecz i „cholera sie cofła”. I dodajmy tu od razu, że miecz i kielich to istotne atrybuty symboliki św. Walentego. Lecz wyjaśnijmy, że pod tym imieniem Kościół zna 16 świętych. Najbardziej znany jest święty męczennik zmarły w 269 roku, którego pamięć Kościół czci 14 lutego. Chodzi zatem o kapłana rzymskiego ścietego w czasie prześladowań chrześcijan za czasów Klaudiusza II. Tak oto bohaterski obrońca wiary, biskup Temi zawędrował również do śląskiego Bierunia, a w owym 1831 roku uratował jego mieszkańców od cholery. Dziwne są drogi świętych, dziwne są też przypadki zwykłych ludzi. Tak więc to św. Walenty uratował Bieruń, a nie strażę stojącą co kawałek na granicy Śląska i nie zezwalającą na jakikolwiek ruch ludzi i zwierząt. Píše bowiem Mialski jr., że „co kawałek to Budy stały, i Wojsko nie puscali Nazadną strone i iednego Cłowieka ani zadney gadziny, mieli Wolnosc jak kto Roskazowi nie Usłucha, zaraz zastrzelic ale ta Choroba tego roskazu nieusłuchała...”

Ale to nie był koniec nieszczęść w owym roku. Oto bowiem nastał również czas głodu, a wiele ludzi na drogach umierało.

Był to niestety również czas drożyzny. Ludzie nie dysponowali pieniędzmi, a podstawowe towary spożywcze osiągały coraz wyższe ceny.

Rok 1832. Na szczęście był to rok urodzaju. Mialski z satysfakcją pisze, iż udały się osobiście żyta, piękna też była poganka. Informuje jednak również, że właśnie w czasie żniw w okolicach Pszczyny, ale także w Miedznej i Gielowicach spadł wielki grad, który zniszczył plony. I tu pojawia się nader ważna wiadomość. Píše bowiem pamiętnikarz następująco: „Myśmy tesz Miastecko Dłatych Ubogich co im potłokło zesuli 6 cwiertni zyta iest oddane na siefdlec do Pscyny, oddane do Dworu”.

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy...”

Rok 1833. Już na początku nowego roku, bo 4 stycznia, do parafii przybywa nowy proboszcz Iohannes Hawlitzki z Possnicy. Jest to następca księdza Zychonia. Ksiądz Hawlitzki ma 33 lata, a święcenia kapłańskie otrzymał 1 marca 1828 roku we Wrocławiu. W życiu społeczności bieruńskiej było to niewątpliwie ważne wydarzenie. Podobny charakter miało też niewątpliwie wystawienie przy kościele farnym kaplicy św. Barbary nazywanej przez pamiętnikarza św. Barborkom. Mialski informuje też, że jej fundatorem jest ówczesny burmistrz czyli Józef Niesyto. Dowiadujemy się też, że nowy proboszcz przebudował zakrystię.

Cóż poza tym? Otóż lato było suche, lecz mimo to „żyta były plenic”, czyli na szczęście dorodne. Jesienią były powodzie, a zimą drogi okazały się nieprzejezdne, a śnieg jak spadł, to „zaros stajół”.

Tak więc Mialski jr. znów powraca do prezentacji głównie tego, co lokalne, co działo się w jego miejscowości. A działo się sporo.

Rok 1834. W Bieruniu pojawiła się choroba bydła. Pamiętnikarz obarcza winą za to lokalnego „masarza” mieszkającego niedaleko kościoła pod numerem 7. To właśnie tam u Józefa Krupy rozpoczęło się nieszczęście. Choroba bardzo szybko rozniosła się i „zesie zdało na tej Ulicy zakosiołem ze Wszystko Bydło Wysdycha abogo Wybiia z mocy Landratowei...”. Jaki był finał owej epidemii Mialski nie podaje. Informuje natomiast o następnej dolegliwości, która dotknęła mieszkańców Bierunia. Oto bowiem w okresie kwitnienia żyta przyszedł niespodziewany mróz. W efekcie „nic ziarna nie było tylko słoma prozno”. Dlatego też niektórzy „Obywatele musieli Wszystko do Nasienia kupować i tez Do żywności”. Stykamy się tu więc z niezwykle cenną informacją, która wskazuje, że zaci ni mieszczanie bieruńscy, a może tylko ich określona część, miała własne grunty, które były przez nich uprawiane. Być może dzierżawili je, albo nawet sami na nich pracowali. W różnym więc zakresie było to dla nich źródło utrzymania.

W tymże roku panowała też susza, i to przez długie miesiące wiosny, lata i jesieni. W konsekwencji więc wszelka orka była utrudniona, a nawet wykluczona. Wyschły też okoliczne potoki.

Rok 1835. To wszystko, co stało się w roku poprzednim musiało wpłynąć znacząco na stan zamożności mieszkańców Bierunia. Pisze przecież Mialski jr., że „piędzy nie było pomiędzy Ludzmi”. Była drożyzna. Mimo, iż nie była aż tak wysoka — przynajmniej w rozumieniu pamiętnikarza — to jednak panował „Dosyc Wielki Głód”. Nawet plony okazały się obfite. Tak więc już po zniwach sytuacja wyraźnie uległa polepszeniu.

Zaznaczmy—to przedostatnia data w pamiętniku Mialskiego jr. Kolejna pojawi się dopiero za trzy lata. Można nawet postawić tezę, że uwzględniając zmianę charakteru pisma, która pojawiła się pod datą roku 1837 informacje dotyczące drożyzny, obniżki standardu życia bierunian, a wreszcie urodzaju są w zasadzie ostatnimi, jakie wyszły spod pióra tego autora. Któż więc podał następne? Trudno powiedzieć. Ale przejdźmy do tej ostatniej informacji.

Rok 1837. Powtórzmy wyraźnie raz jeszcze. Cały ten ustęp zdaniem badacza Stanisława Bąka napisany jest prawdopodobnie przez kogoś innego. Można też przypuszczać, iż syn Franciszka Mialskiego kończąc swój pamiętnik podał by jednak jakąś informację na ten temat. Kiedy bowiem rozpoczynał kontynuację dzieła swego ojca wręcz pisał na początku strony 6 rękopisu: „pocątek mego Wpisowania”. Prawdopodobne byłoby zatem umieszczenie

„Książka Roznych Ciekawych Zeczy...”

również odpowiedniej adnotacji na końcu. Nie dosyć, że ona się nie pojawia, to jeszcze można zauważyć odrębny rękopis. Tak więc można przyjąć, iż Mialski jr. po prostu nagle, z nieznanymi nam przyczyn, po prostu przerwał pisanie swego dzieła. Mogła to spowodować choroba, śmierć albo po prostu niechęć do dalszej pracy. W rezultacie więc ktoś z bliskich podjął kolejną próbę kontynuacji „Książki Roznych Ciekawych zeczy...”. Niewykluczona jest i taka ewentualność, że Mialski jr. zaniemógł i przerwał swą pracę, a kiedy ją ponownie podjął jego rękopis wskutek różnych dolegliwości uległ daleko idącym zmianom. Trudno o jakąkolwiek przekonującą zweryfikowaną ocenę tego faktu. Szansa na dotarcie do prawdy zdaje się ginać bezpowrotnie w mrokach dziejów.

Czego jednak dotyczy ostatnia informacja w „Książce...”? Otóż okazuje się, że 18 września pojawiła się cholera, potem „sie Ucziszyło” i znów 6 października cholera zaatakowała z nową, niezwykłą siłą. Wciągu trzech zaledwie dni zmarło 17 osób. Osoba podająca tę informację ubolewa, że śmierć zabrała „takich potrzebnych Ludzi Od Dzieci od Zon od Mężow...”. Wymienione zostają też nazwiska osób starszych i znaczących w lokalnej społeczności. Są to: burmistrz Franczisek Mialski, a także radni, to znaczy Walenty Kulski, Walenty Cępas oraz Walenty Smiłowski. Być może właśnie tu tkwi rozwiązanie zagadki przeszłości. Nie jest bowiem wykluczone, że autorem drugiej części „Książki Roznych Ciekawych zeczy Co sie Działo kiedy na swiecie Jakie Reperonki przy Kosciołach i Wmiastecku w Bieruniu” jest wspomniany tu burmistrz Franczisek Mialski. Być może obowiązki, które pełnił uniemożliwiły mu pisanie pamiętnika. Tak więc przyczyną zaniechania pracy nad pamiętnikiem nie byłaby choroba, a właśnie owa funkcja. Nie jest wykluczone, że autor drugiej części nosił, jak ojciec imię Franciszek. Któż wie? Przyznajmy i ta możliwość jest prawdopodobna. Nie ukrywam, że jestem zwolennikiem tezy, iż to właśnie zmarły na cholere zacyjny burmistrz pięknego grodu bieruńskiego jest właśnie autorem „Książki...”.

Tak więc dotarliśmy do kresu wędrówki w przeszłość, którą jako realny czas własnej terażniejszości przedstawili obaj Mialscy, ojciec i syn. Była to wędrówka nader ciekawa, pełna zaskakujących informacji, wrażeń, ale też zagadek. Krążyliśmy po konkretnej części Górnego Śląska, po Bieruniu, który dla jego zacnych piewców stanowił realny środek świata. Był ich prawdziwie ukochaną, w pełni oswojoną „małą Ojczyzną”, światem realnej codziennej egzystencji, ale też miarą, i to zarówno aksjologiczną, moralną, a wreszcie religijną. Była to także przestrzeń realnej weryfikacji jednostki i społeczności, konfrontacji z przyrodą, której niezwykle nieokiełznanie powodowało, iż bierunianie byli zdani na jej łaskę i niełaskę. Była to również przestrzeń dalece wyizolowana, która jednak wraz z upływem czasu, wpieryw przypadkowo (wskutek zrzędzenia losu), a później już wskutek aktywności jej mieszkańców stawała się elementem ruchów europejskich, zdarzeń zarówno małych, jak i wielkich.

Lektura pamiętnika skłania do refleksji. I to wielu. Przede wszystkim jednak do refleksji nad sensem „małych Ojczyzn”. To jest odczytanie, które narzuca zwłaszcza współczesność, która głównie w realiach Europy środkowo-wschodniej zmusza do przywrócenia jej pierwotnych wartości, wartości nader chętnie w ostatnich kilkudziesięciu latach deprecjonowanych przez system polityczny. Powrót do korzeni, do „małych Ojczyzn” z równoczesnym krytycznym podejściem do dziedzictwa wymaga jednak również oderwania się od pewnych stereotypów umiejętnie wkomponowanych w świadomość społeczną przez specjalistów od mistyfikacji i propagandy. Bardzo ostro w związku z tym brzmią słowa Romana Nygi bierunianina, który stwierdza: „Najważniejszą sprawą dla człowieka jest pełne

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy...”

uświadomienie swojej tożsamości kulturowej. Już na studiach w Krakowie zauważyłem, że koledzy z innych stron kraju mieli w tym względzie przewagę nade mną. Dlaczego? Po prostu, u nas, na Górnym Śląsku korzenie naszej tradycyjnej kultury były z całą premedytacją niszczone, wyśmiewane. Poza przekazami ustnymi starszego pokolenia nie było innych dostępnych źródeł, a to, co oni nam mówili, starano się wyszydzać i przedstawiać jako ciemnotę, zabobon, słowem coś, czego należy się jak najszybciej i najwstydliej wyzbyć” (Nyga, Zaczyk 1994, s.). A właśnie te wartości tkwiły w „małych Ojczyznach”, także oczywiście w Bieruniu. Natomiast miniona rzeczywistość niszcząc te tradycje wywołała też w sferze analiz scjencycznych nie tylko wyraźny deficyt obiektywnych badań, lecz zarazem awans specyficznych działań mistyfikacyjnych. Seweryn A. Wisłocki w przełomowym dla zrozumienia wielu problemów śląskich artykule pisze: „Socjotechniczna sprawność manipulowania faktami, interpretacjami prezentowanymi jako rzekome wyniki badań, w rzeczywistości formułowanymi ad usum delphini — wyrugowały na tym terenie w znacznym stopniu zarówno rzetelność badawczą, jak i refleksję naukową. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych machina tą kręciła się nadal siłą rozpędu, choć „pary ideowej” w tłokach było coraz mniej” (S.A. Wisłocki, Konteksty 1994, nr 1—2, s. 128). I rodzi się w związku z tym pytanie o współczesną humanistyczną orientację teoriopoznawczą na Górnym Śląsku. Jaka zatem jest? Czy w ogóle jest? W Bieruniu, wzorem Mialskich trwa już od lat. Wcześniej niż inni bierunianie odważyli się podnieść sprawę śląskości i „małych Ojczyzn” wydając serię „Rodnia” poświęconą lokalności. Czy sprawił to tylko genius locci?

Literatura

- J.S. Bandtkie, Wiadomości o języku polskim na Śląsku i o polskich Ślązakach (...), Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach wiek XIX, Wybór, wstęp i oprac. A. Zieliński, Katowice 1984.
- S. Bąk, Z badań nad przeszłością dialektu śląskiego. Książka różnych ciekawych rzeczy w miasteczku Bieruniu. Rękopis z XVIII i XIX wieku, Wrocław 1958.
- L. Bazyłow, Historia Powszechna 1789—1918, Warszawa 1986.
- J. Chlebowczyk, O prawie do bytu małych i młodych narodów. Kwestia narodowa i procesy narodotwórcze we wschodniej Europie środkowej w dobie kapitalizmu (od schyłku XVIII do początków XX w.) Warszawa — Kraków 1983.
- M.G. Gerlich, Górnoszlązacy. Od świadomości etnicznej ku polskiej świadomości narodowej (schyłek XVIII w. — do Kulturkampf), „Etnografia Polska” 1993, t. XXXVI, z. 1, s. 7—37.
- J.A. Gierowski, Historia Polski 1764—1864, Warszawa 1986.
- T. Hołówka, Myślenie potoczne. Heterogeniczność zdrowego rozsądku, Warszawa 1986.
- S. Kieniewicz, Historia Polski 1795—1918, Warszawa 1969.
- J. Kruczek, T. Włodarska, Życie dworskie w Pszczynie 1765—1846, Pszczyna 1984.
- W. Korzeniowska, Gawędy z przeszłości Górnego Śląska, do druku wybrała i opracowała..., Opole 1990.
- Książka Różnych Ciekawych zeczy Co się Działo kiedy na świecie Jakże Reperonki przy Kosciolach i Wmiasteczku w Bieruniu (w:) S.Bąk, Z badań nad przeszłością dialektu śląskiego, Wrocław, 1958, t. III, s. 89—97.
- J. Nyga, Pamiątki z przeszłości Bierunia. Zabudowa miejska. Kopiec. Grobel, Bieruń 1989.
- R. Nyga, E. Zaczyk, Stworci (posłowie M.G. Gerlich), Bieruń 1994.
- R. Olesch, Zur schlesischen Sprachlandschaft. Ihr alter slawischer Anteil, „Zeitschrift fuer Ostforschung”, 1978, t. 27, z.1.

„Książka Różnych Ciekawych Zeczy...”

J. Pater, Polskie postawy narodowe na Śląsku w XIX wieku. cz.1 (do 1870 r.), Wrocław—Warszawa b.r.w.

S. Urbańczyk, Dawni Słowianie. Wiara i kult, Wrocław—Warszawa—Kraków 1991.

S. A. Wisłocki, Socjotechniczne zabiegi mistyfikacyjne w obrębie twórczości amatorskiej w PRL — na wybranych przykładach śląskich, „Konteksty” 1994, nr 1—2.

W. Zaleski, Święci na każdy dzień, Warszawa 1989.